

## Legendy rodowo-herbowe – pożądanie przeszłości w kręgach polskiego rycerstwa XIV–XVI wieku

O ile dotąd interesowały nas tradycje rodzinne odnoszące się do stosunkowo nieodległej przeszłości, pozostającej w zasięgu tzw. żywej pamięci, czas przyjrzeć się rodowym dziejom sięgającym wstecz znacznie dalej. Chodzi nam o fabuły z zakresu historii rodziny silnie związane z ważnymi znakami identyfikacyjnymi jej członków. Mamy tu na myśli przede wszystkim legendy herbowe, w swej najstarszej, średniowiecznej formie stanowiące świetne materiały do dziejów kultury rycerskiej oraz kultury historycznej tej warstwy<sup>1</sup>. Rozumieć je będziemy jednak nie jako gatunek literacki znany z nowożytnych herbarzy<sup>2</sup>, ale jako narracje odnoszące się do wyobrażenia rodzinnego godła i funkcjonujące przede wszystkim w sferze przekazu ustnego. Na związki heraldycznych znaków z opowieściami spojrzymy, wykorzystując charakterystyczną dla badań nad pamięcią zbiorową koncepcję „nośników pamięci”, stanowiących oparcie dla narracji i ułatwiających ich utrwalenie (*aides-mémoire*, *mnemonic maps*, *pegs for memory*<sup>3</sup>). Tym samym herbowe legendy będziemy traktować na zasadach podobnych jak opowieści złączane z pamiątkami<sup>4</sup> czy też te dotyczące specyficznych elementów przestrzeni<sup>5</sup>.

<sup>1</sup> R. Kiersnowski, *Tworzywo historyczne polskich legend herbowych*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego” n.s., t. 2 (13), 1995, s. 11–12.

<sup>2</sup> W ten sposób podchodzi do zagadnienia M. Kazańczuk, *Staropolskie legendy herbowe*, Wrocław 1991. Legendy z dzieł starszych mają jednak odrębną specyfikę. Jak obrazowo napisał S.K. Kuczyński, odnoszą się do godła postrzeganego jeszcze jako *signum*, a nie tylko *decorum*; tenże, *Herby w twórczości historycznej Jana Długosza*, w: *Sztuka i ideologia XV wieku. Materiały Sympozjum Komitetu Nauk o Sztuce Polskiej Akademii Nauk*. Warszawa, 1–4 grudnia 1976 r., red. P. Skubiszewski, Warszawa 1978, s. 228.

<sup>3</sup> J. Fentress, Ch. Wickham, *Social Memory*, Oxford 1992, s. 17–20; E. van Houts, *Memory and Gender in Medieval Europe, 900–1200*, Toronto–Buffalo 1999, s. 93–120.

<sup>4</sup> E. van Houts, *Memory and Gender*, zwł. s. 109–110; A.G. Remensneyder, *Legendary Treasure at Conques. Reliquaries and Imaginative Memory*, „Speculum” 71, 1996, nr 4, s. 884–906.

<sup>5</sup> J. Banaszkiwicz, *Fabularyzacja przestrzeni. Średniowieczny przykład granic*, „Kwartalnik Historyczny” 86, 1979, nr 4, s. 987–999.

Warto bowiem zauważyć, że najstarsze polskie opowieści tego rodzaju odnoszą się często nie tylko do godeł, ale również do proklam (często tożsamy z nazwami rodowymi) czy rodzinnego imiennictwa. Specyficzną i bardzo ważną cechą interesujących nas opowieści jest natomiast to, że w sposób bezpośredni i trwałe łączą się one z bardzo ważnymi znakami identyfikacyjnymi – wyznacznikami tożsamości członków rodu. Stąd też początki tych fabuł wiążą się z procesami heraldyzacji (druga połowa XIII – połowa XIV w.) polskich rodów rycerskich i ukształtowanymi wówczas symbolami, nazwami czy hasłami herbowych wspólnot<sup>6</sup>. Przyglądając się najstarszym dziełom zawierającym interesujące nas opowieści – głównie *Rocznikom* Długosza oraz genealogiczno-herbowemu dziełu *Insignia seu clenodia Regni Poloniae – Klejnotom*<sup>7</sup>, zwrócimy uwagę na procesy kształtowania się rodowych tradycji, ich zakres tematyczny oraz sprawę użyteczności i społecznej doniosłości tych opowieści. Jakie wizje rodzinnych dziejów kształtują się w procesie interakcji pomiędzy fabułami a ich herbowymi i antroponimicznymi nośnikami? W szerszym sensie będziemy zatem interesować się problemem, w jaki sposób i dlaczego przeszłość nadaje sens znakom tożsamości rodów rycerskich w oczach posługujących się nimi panów w XIV–XV w.

<sup>6</sup> J. Bieniak, *Rody rycerskie jako czynnik struktury społecznej w Polsce XIII–XV wieku. (Uwagi problemowe)*, w: *Polska w okresie rozdrobnienia feudalnego. Państwo – społeczeństwo – kultura*, red. H. Łowmiański, Wrocław 1973, s. 161–200; J. Wroniszewski, *Szlachta ziemi sandomierskiej w średniowieczu. Zagadnienia społeczne i gospodarcze*, Poznań–Wrocław 2001, s. 191–204. Chodzi o rody wyodrębnione wspólnym godłem czy zawołaniem, w ogólnej strukturze agnacyjnej, z silnym jednakże pierwiastkiem więzi genealogicznych i takim charakterze „warstwy czołowej” krewniczej wspólnoty. Używając terminów „ród”, „rodzina” czy „familia”, odnosimy się nie tyle do dokładnych relacji pokrewieństwa, ile do poczucia przynależenia do krewniczej wspólnoty przez członków rodu, zaznaczającej się chociażby w zapiskach sądowych. W ten sposób traktował wspólnoty herbowe autor słynnych *Insignia seu clenodia Regni Poloniae*; zob. Z. Perzanowski, *Uwagi o twórczości Jana Długosza na polu polskiej heraldyki*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 74, 1985, s. 105.

<sup>7</sup> Sprawa autorstwa *Klejnotów*, przypisywanych Janowi Długoszowi, pozostaje nierozstrzygnięta. Istnieją przesłanki świadczące zarówno za, jak i przeciwko tej tradycyjnej atrybucji, a także takie, które świadczą o złożoności procesu powstawania pierwotnego tekstu dzieła; zob. P. Dymmel, *Problem autorstwa „Klejnotów” przypisywanych Janowi Długoszowi*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego” n.s., t. 1 (12), 1993, s. 59–75 (tam literatura). Przeciwko tradycyjnemu przypisywaniu *Klejnotów* Janowi Długoszowi wystąpił M. Cetwiński, *Wokół „Klejnotów”*, w: *Genealogia. Studia nad wspólnotami krewniczymi i terytorialnymi w Polsce średniowiecznej na tle porównawczym*, red. J. Hertel, J. Wroniszewski, Toruń 1987, s. 143–148. Badacze podkreślali doniosłość tradycji ustnych jako źródła informacji zawartych w *Klejnotach*; zob. np. M. Koczerska, *Świadomość genealogiczna możnowładztwa polskiego w XV wieku. Podstawy i środki wyrazu*, w: *Społeczeństwo Polski średniowiecznej. Zbiór studiów*, t. 2, red. S.K. Kuczyński, Warszawa 1982, s. 306.

## Legenda proklamy i herbu Jelita

Dobrym punktem wyjścia dla naszych rozważań będzie bliższe spojrzenie na dobrze znaną, ale wciąż bardzo interesującą legendę herbową godła Jelita. Przy bliższym spojrzeniu fabuła ta dostarcza możliwości postawienia kilku ważnych problemów, wspólnych dla szerszej grupy, wiążących się z rycerskimi godłami opowieści.

Jako pierwszy jej treść zanotował Jan Długosz przy okazji opisu bitwy pod Płowcami (1331) w swoich *Rocznikach*. Jest to opowieść o ranie odniesionej w tej sławnej batalii przez członka rodu – Floriana Szarego. Obrażenia są szczególnie dotkliwe: gdy rycerza odnajduje oglądający pobojuwisko król Władysław, spoczywa on na wznak, przytrzymując obiema rękoma swoje odsłonięte wnętrzności. W rozmowie z władcą bohater opowieści stwierdza jednak, że większym cierpieniem jest znosić towarzystwo złego sąsiada w tej samej wsi. Pomimo dotkliwej rany, dowiadujemy się, że Florian zdołał powrócić do zdrowia, a także został podniesiony przez króla do szacowniejszej rangi. Członkom swojego rodu (którzy noszą trzy lance jako swój znak, oznajmia Długosz) nadał zaś nową proklamę: Jelita, w miejsce starej – Koźle Rogi. W bardzo podobnej, choć skróconej postaci, legenda ta pojawia się w *Klejnotach*<sup>8</sup>.

Sprawa związków tej opowieści z heraldycznymi znakami identyfikacyjnymi Jelitczyków jest tylko pozornie oczywista. Wiemy bowiem, że znak *Tres Hastae* funkcjonował w kręgu interesującego nas rodu już w 1316 r. Data ta wyznacza użycie pieczęci Tomisława z Mokrska ze znakiem trzech skrzyżowanych włóczni<sup>9</sup>. Godło to funkcjonowało zatem już przed bitwą pod Płowcami. Szczególnie ciekawy jest jednak problem genezy proklamy, którą, zdaniem Długosza, miał nadać swym potomkom Florian Szary. W zapiśkach sądowych jest ona uchwytna stosunkowo późno, dopiero w 1400 r.

<sup>8</sup> *Joannis Dlugossi Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae*, ks. 1–2 – ks. 10–11, wyd. J. Dąbrowski i in., oprac. K. Pieradzka i in., Varsaviae 1964–1997, tu ks. 9, s. 170, 404: „Postero die ubi primum illuxit, rex [...] offendit illic unum de militibus suis, inter cesos et mortuos supinato corpore iacere vivum, utraque manu, patefacto ex vulnere ventre, viscera atque intestina propria attractantem, Florianum nomine, cognominatum Szarii. Quem diligencius intuitus, et pia illi miseracione compassus, ad milites illum comitantes conversus: »Quam atrox–inquit–est huius nostri militis, quam contemplamur, pena«. Tum ille spiritu resumpto: »Atrocior est – respondet – si quis durum vicinum in una villa consistentem, qualem ego sum expertus, tulerit« [...] Sublatus inde et perfectam curacionem adeptus, regia quoque largicione in feliciorum gradum evectus, stirpi sue, que tres lanceas defert pro insigni, ex ipso rei eventu proclama novum Yelyta, abrogato vetusto Koszlerogö, indidit”; *Klejnoty Długoszowe*, wyd. M. Friedberg, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego” 10, 1930, s. 65–66 (nr 66).

<sup>9</sup> J. Szymański, *Herbarz średniowiecznego rycerstwa polskiego*, Warszawa 1993, s. 143–145.

Znaczenie proklamy jest jasne – odnosi się ona właśnie do Jelit – rozumianych jako wnętrzości<sup>10</sup>.

Już wcześniej notuje się natomiast występowanie nazwy przezwiskowej *Jelito*, *Jelitko*. Co ciekawe, taki właśnie przydomek nosił Stanisław z Mokrska (*Stanislaus dictus Yelithco de Mocrsko*), członek rodziny, która – jak pamiętamy – używała heraldycznego godła Jelita na swych pieczęciach już w 1316 r. Z kolei w 1352 r. odciskiem wyobrażającym ten właśnie herb uwierzytelnił pewien dokument Staszko Jelitko (*Stasco Gelitko*), podczaszy krakowski. Pierwszym z rodu, o którym wiemy, że nosił ów charakterystyczny przydomek, był kasztelan sandomierski Piotr z Mokrska *dicto Gelito*. Jego nazwisko pojawia się w dokumencie z 1328 r. Proklama Jelita wywodziła się więc w prostej linii z przydomka rodzinnego, podobnie jak miało to miejsce choćby w przypadku zawołań Doliwa, Ogon czy Rola, również pełniących funkcję nazw rodowych, a jednocześnie oznaczających herby<sup>11</sup>. To właśnie ów Piotr był fundatorem świetności Jelitczyków z Mokrska. Wybił się on, służąc lojalnie Władysławowi Łokietkowi. Drugim z ważnych przodków linii piszącej się „z Mokrska” był brat Piotra (być może stryjeczny), Tomisław z Mokrska, wojewoda krakowski i sandomierski, również oddany rycerz Łokietka. Synem Tomisława był wspomniany wyżej Staszko Jelitko. Fakt, iż Tomisław z Mokrska nie nosił charakterystycznego przydomka, przemawia za tym, że to kasztelan Piotr uzyskał jako pierwszy miano Jelito<sup>12</sup>.

Ważnym spostrzeżeniem jest to, że geneza rodowego nazwiska sięga do czasów krótko przed bitwą pod Płowcami. Jego początki nie są zatem bezpośrednią pamiętką doświadczenia – udziału członka rodu w tej batalii. Warto jednak zauważyć, że legenda herbowa wykorzystuje bogaty zasób informacji z zakresu dziejów rodu: to jeden z fundatorów świetności rodziny nosił jako pierwszy przydomek tożsamy z rodową proklamą. Co więcej, przyszło mu działać w okresie zamkniętym (z grubsza biorąc) bitwą, o której opowiada rodowa legenda. Warto podkreślić też kolejną zbieżność: w przypadku wojewody sandomierskiego Tomisława, drugiego ze sławnych ascendentów XV-wiecznych Jelitów, zachodzi podejrzenie, że poległ on właśnie pod Płowcami (27 września 1331 r.) lub w wyniku działań wojennych w ówczesnym

<sup>10</sup> *Zapiski herbowe z dawnych ksiąg ziemskich przechowywanych w archiwach radomskim i warszawskim*, wyd. K. Potkański, Kraków 1885, s. 124, nr 10: „quod debent iurare fratres dicti de cleijnodio Gelitha”; J. Szymański, *Herbarz*, s. 145.

<sup>11</sup> F. Piekosiński, *Heraldyka polska wieków średnich*, Kraków 1899, s. 68; *Słownik staropolskich nazw osobowych*, t. 1–7, red. W. Taszycki, Wrocław 1965–1987, tu t. 2, s. 475–476; por. J. Bieniak, *Heraldyka polska przed Długoszem. Uwagi problemowe*, w: *Sztuka i ideologia XV wieku*, s. 174–175, 178, 180.

<sup>12</sup> J. Bieniak, *Mokrski Piotr*, w: PSB, t. 21, Wrocław 1976, s. 606–607; J. Gzella, *Małopolska elita władzy w okresie rządów Ludwika Węgierskiego w Polsce w latach 1370–1382*, Toruń 1994, s. 71, 74.

konflikcie z zakonem krzyżackim. Wiemy bowiem, że ów rycerz żył jeszcze 24 czerwca 1330 r., natomiast jego następca objął województwo sandomierskie w 1331 r.<sup>13</sup>

Członkowie rodu Jelitów mieli zatem uzasadnione powody, by łączyć swych protoplastów z bitwą pod Płowcami. Nawet jeśli nie wzięli oni w niej udziału, można przypuszczać, że sam fakt aktywność fundatorów pozycji familii w okresie bitwy pod Płowcami mógł stać się powodem, by w rodowej tradycji dostrzec ich udział w tej batalii. Była to przecież *victoria magna*, pamiętana jako największe zwycięstwo polskiego rycerstwa aż do „wielkiego starcia” pod Grunwaldem<sup>14</sup>.

Warto wskazać jeszcze jeden element rodowych dziejów, który znalazł się w zapisanej przez Długosza legendzie herbowej. Chodzi o samo imię jej bohatera, Floriana Szarego. Badacze interesujący się przebiegiem bitwy odrzucili możliwość istnienia takiej postaci<sup>15</sup>. Innego zdania był Bartosz Paprocki, który przedstawiając najdawniejszych przedstawicieli rodu Jelitów w swoich *Herbach rycerstwa polskiego*, wspominał o Florianie Szarym, kanclerzu łęczyckim. Jego nazwisko pojawiło się w przytoczonej przez heraldyka formule datacyjnej nieznanego dziś przywileju Kazimierza Wielkiego dla klasztoru Świętego Krzyża na Łysej Górze z 1354 r. Jak wytłumaczył Paprocki, ów Florian to późniejszy biskup krakowski Florian z Mokrska (ok. 1305–1380)<sup>16</sup>. Trzeba stwierdzić, że identyfikacja kanclerza Floriana jako przyszłego biskupa jest poprawna, a Marek Derwich ocenił pozytywnie wiarygodność interesującej nas wzmianki. Nie udało się nam jednak potwierdzić używania przez Floriana z Mokrska przydomka „Szary” – w dokumentach z czasów jego kanclerstwa przyszłego biskupa określa się po prostu jako „kanclerza łęczyckiego”<sup>17</sup>. Choć intrygujące jest, że Paprocki w żaden sposób nie komentuje zbieżności nazwisk biskupa i bohatera legendy herbowej, to naszym zdaniem na określenie Floriana z Mokrska przydomkiem „Szary” przez słynnego heraldyka wpłynęła zapewne znajomość opowieści o początkach proklamy Jelita.

<sup>13</sup> Z. Budkowa, *Mokrski Tomisław*, w: PSB, t. 21, s. 607–608.

<sup>14</sup> M. Biskup, *Analiza bitwy pod Płowcami i jej dziejowego znaczenia*, „Ziemia Kujawska” 1, 1963, s. 100–103.

<sup>15</sup> W. Mischke, *Legenda herbowa Jelit*, w: *Album sanguinis Trei Hastarum. Pamiętnik II Zjazdu potomków Antoniego Skąpskiego 13–15 czerwca 1997 w Nowym Sączu-Piątkowej*, t. 1, Kraków 1999, s. 22.

<sup>16</sup> B. Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego*, wyd. K.J. Turowski, Warszawa 1982, s. 256: „Floriano Szary łęcicien. cancellarii”; Z. Budkowa, *Mokrski Florian*, w: PSB, t. 21, s. 600–602.

<sup>17</sup> M. Derwich, *Benedyktynski klasztor św. Krzyża na Łysej Górze w średniowieczu*, Warszawa–Wrocław 1992, s. 52–53; zob. *Zbiór dokumentów małopolskich*, cz. 1: *Dokumenty z lat 1257–1420*, wyd. S. Kuraś, Wrocław–Kraków 1962, nr 53, 54, 59, 60, 70, 71, 74, 83, 90, 93, 94, 104; cz. 4: *Dokumenty z lat 1211–1400*, wyd. S. Kuraś, I. Sułkowska-Kuraś, nr 927, 928, 953, 959, 960, 964, 979.

Ocena przekazu z *Herbów* nie wyczerpuje jednak problemu zbieżności imion obu Florianów. Biskup Mokrski był wybitnym przedstawicielem rodziny Mokrskich. To właśnie w obecności jego postaci w rodzinnej pamięci badacze dostrzegają przyczynę częstego powtarzania się imienia Florian w kolejnych kilku pokoleniach jego krewnych. Z naszego punktu widzenia ciekawa jest też informacja, że jego ojcem był znany nam już kasztelan sandomierski Piotr zwany Jelito<sup>18</sup>. Bohater legendy herbowej nosi zatem imię wybitnego członka rodziny, co więcej – należącego do linii, której członkowie jako pierwsi przyjęli najprawdopodobniej osobisty przydomek Piotra jako familijne miano. Zestawiając treść najstarszej wersji legendy herbu Jelita z dziejami rodziny, której przydomek stał się nazwą rodu, zauważamy zatem szereg interesujących zbieżności i punktów stykowych. Jak się okazuje, zapisana mniej więcej w połowie XV w. opowieść zbiera i zachowuje wiele ważnych elementów z XIV-wiecznych doświadczeń rodu: przezwisko protoplasty, dojście do większego znaczenia w okresie bitwy pod Płowcami czy w końcu imię zasłużonego i sławnego członka krewniaczej wspólnoty. Tworzą one szkielet narracji o wywyższeniu fundatora świetności rodziny za sprawą jego rycerskiej zasługi.

Nie znamy okoliczności uzyskania przez kasztelana Piotra przydomka *Gelito*. Jak już na to wskazaliśmy w części dotyczącej „bliskiej” przeszłości rycerskich rodzin, obrażenia, zwłaszcza te o nadzwyczajnym charakterze, stanowiły atrakcyjny temat wspomnień, tak indywidualnych, jak i rodzinnych. Niektórzy bohaterowie średniowiecznej epiki zyskali zaś przydomki właśnie za sprawą obrażeń, które stały się przyczyną charakterystycznych defektów cielesnych. Najślynniejszy jest chyba przypadek Williama z Orange zwanego Krótkonosym<sup>19</sup>. Odniesiona rana mogła stanowić też treść, do której odnosiło się godło nadane nobilitowanemu w pierwszej połowie XV w. angielskiemu żołnierzowi<sup>20</sup>. Czy jednak geneza przydomka kasztelana Piotra była podobna? Skoro to samo przezwisko nosił w 1331 r. pewien mieszczanin z Wieliczki, to wcale nie musiało tak być<sup>21</sup>.

Kwestię znaczenia oraz genezy tego przydomka, rozumianego już jako proklama, jasno wyjaśnia natomiast legenda herbowa. W interpretacji rodowego miana pojawia się nie tylko prestiżowy motyw przynoszącej chwałę rany, ale jednocześnie zdolności do stoickiego znoszenia bólu. Za sprawą tej ostatniej cechy ujawnia się rycerski hart Floriana. Nietrudno wskazać przykłady pozytywnego waloryzowania znoszenia bólu przez rannych rycerzy, podobne do tego, o którym opowiada legenda proklamy Jelita. Pisząc o bitwie pod Al-Mansurą (1250), Jean de Joinville przedstawia trudną sytuację swojego

<sup>18</sup> Z. Budkowa, *Mokrski Florian*, s. 600–601.

<sup>19</sup> Zob. J.H. Grisward, *Archéologie de l'épopée médiévale*, Paris 1981, s. 216–219.

<sup>20</sup> M. Keen, *Chivalry*, New Haven–London 2005, s. 164.

<sup>21</sup> *Słownik staropolskich nazw osobowych*, t. 2, s. 476.

oddziału, zmuszonego do desperackiej obrony w ruinach pewnego domu. Wspomina wówczas kolegę – Érarta de Sivry, który ruszył po pomoc księcia d'Anjou. Ów pan został wcześniej ranny w twarz ciosem miecza, który obciął mu nos (obrażenia okazały się później śmiertelne, informuje Joinville). Jednak Érart wzbraniał się przed udaniem się po pomoc i uczynił to dopiero wtedy, gdy jego towarzysze przekonali go, że zadanie to nie przyniesie ujmy ani jemu, ani jego potomkom<sup>22</sup>.

Przykład oceny tego rodzaju zachowania pojawia się w wierszowanej kronice szkockiego historyka Andrzeja z Wyntoun (ok. 1420). Opisuje on gonitwy „na ostre” między angielskimi i szkockimi rycerzami, które odbyły się w Berwick zimą 1341/1342 r. W ich wyniku jeden ze Szkotów – William Ramsay – został trafiony kopią w głowę. Jego hełm został przebity, a grot ułamanej lancy utkwiał w jego głowie. Po sprowadzeniu księdza William wyspowiadał się, wciąż pozostając z uszkodzoną orężem przeciwnika przyłbicą na głowie. Następnie jego brat zaparł się nogą o głowę rannego i wyciągnął ułamaną lancę. Zaraz po operacji William stanął na nogi i wesoło oświadczył, że nie zamierza się wycofać (dosłownie: zsiąść z konia). Jego zachowanie wzbudziło entuzjazm gospodarza gonitw – angielskiego earla Derby<sup>23</sup>.

Sposób, w jaki zinterpretowała rodowe miano legenda herbowa niesie zatem podwójny tytuł do rycerskiej sławy. W narracji opowieści z kręgu dziejów rodziny jest to klasyczne *signum audaciae* – znak zaciętości i męstwa, okazanych, co ważne, w bitwie trwale zapisanej w pamięci o chwale polskiego oręża. Jednocześnie obrażenia te ukazują równie godne pochwały lekceważenie bólu i hardość Floriana, które zgodnie z logiką fabuły prowadzą do hojnego wynagrodzenia rycerza przez władcę i ufundowania materialnych podstaw świetności rodziny. Wykładnia proklamy i jednocześnie rodowego nazwiska jako czytelnych śladów przeszłości krewniczej wspólnoty dąży zatem ku zapewnieniu jej członkom rycerskiego prestiżu, jako potomkom bohater-skiego wojownika.

Warto wskazać jeszcze jedną ciekawą kwestię związaną z rodową opowieścią Jelitczyków. Otóż można zauważyć, że ich herbowa legenda z biegiem czasu rozwijała się w ciekawy sposób. W jej najstarszej wersji brak jest bezpośredniej informacji o tym, jaką bronią raniono Floriana Szarego. W tekście *Klejnotów*, gdzie opowieść pojawia się w skróconej wersji, odnajdujemy dodatkowy, niepozorny szczegół: rana miała być skutkiem „przebicia” brzucha<sup>24</sup>.

<sup>22</sup> Jean de Joinville, *Vie de Saint Louis*, wyd. i tłum. J. Monfrin, Paris 1995, s. 278–281, rozdz. 223–226, zwł. cap 226.

<sup>23</sup> *The Original Chronicle of Andrew of Wyntoun*, t. 6, wyd. F.J. Amours, Edinburgh–London 1908, s. 109.

<sup>24</sup> *Klejnoty Długoszowe*, s. 65–66: „Florianus Szary [...] cum Cruciferis habito animose pugnans in ventre transfossus [...] familie sue alterum nomen Gelyta indidit”.

Może to wskazywać na implikację użycia włóczni czy lancy – broni zadającej tylko tego rodzaju obrażenia. Treść tę wyeksplikowano w notce marginalnej wpisanej w rękopisie *Roczników* w XVI w. Informuje ono, że Florian został przeszyty wieloma włóczniami, którymi ugodzono go w tułów. Stało się to za sprawą jego wielkiego zaangażowania w walkę, a zatem zaciętości okazanej w starciu<sup>25</sup>. Jeszcze dalej posunął tę interpretację autor nagłówków informujących o treści poszczególnych ustępów pracy Długosza, które dodano do rękopisu *Roczników* w pracach redakcyjnych dokonanych pomiędzy około połową XVI w. a latami 70. tegoż stulecia. Czytamy tu, że Florian przyjął nie proklamę, a godło Jelita, w miejsce starego znaku Koźle Rogi. Stało się tak ponieważ w walce z Krzyżakami został przebity trzema włóczniami<sup>26</sup>.

Opowieść przekształca się zatem w kierunku wskazanym przez graficzny znak rodziny – jej herb, stając się ostatecznie legendą wyjaśniającą ów symbol. Jak pamiętamy, jego powstanie poprzedza w istocie dziejowy moment, w którym ulokowano akcję legendy. To, w jaki sposób rozwinęła się rodowa opowieść, dobrze świadczy o tym, jak silny mógł być wpływ graficznego nośnika – herbu – na treść tego rodzaju fabuły. Jest to zjawisko, które w interesujący sposób opisała Amy Remensneyder, przedstawiając sprawę oddziaływania relikwiarzy (ich konkretnego kształtu), na opowieści o początkach wspólnoty klasztoru w Conques<sup>27</sup>. Dla naszych rozważań szczególnie ważne jest to, że oba bardzo ważne znaki identyfikacyjne Jelitów zostają nasycone historycznymi treściami – stają się czytelnymi znakami chwalebnych dziejów rodu.

Blizsze spojrzenie na legendę proklamy i godła Jelita pozwala nam dostrzec kilka ciekawych problemów. Otóż opowieść tłumacząca znaczenie i powstanie znaku identyfikacyjnego rodu może przechowywać refleksy doświadczeń rodu. Jest jednak fabułą wyobrażającą przeszłość w sposób czyniący z niej ważny walor dla jej właścicieli – w przypadku legendy o Florianie Szarym otaczając jego „potomków” nimbem rycerskiego prestiżu. Za sprawą skojarzenia rodowej nazwy, proklamy i godła jako znaków identyfikacyjnych określanych tym samym mianem „Jelita” na kierunek rozwoju rodzinnej legendy wpływają także – początkowo z nią niezwiązane – graficzne treści herbu. Jako „nośnik” czy „oparcie” (*peg for memory*) dla fabuły funkcjonuje on jako symbol przeszłości wspólnoty. Spróbujmy przyjrzeć się tym zagadnieniom bliżej.

<sup>25</sup> *Joannis Dlugossi Annales*, ks. 9, s. 170: król Władysław zauważa Floriana, „qui in pugna egregie dimicans multis confossus spiculis habebat corpus”.

<sup>26</sup> Tamże, s. 170: „Ielyta insigne Florianio Szary militi in pugna cum Cruciferis habita tribus spiculis confosso, veteri Koszlerogy abrogato conceditur”; W. Semkowicz-Zarebina, [przedmowa], w: tamże, ks. 1–2, s. 22–24.

<sup>27</sup> A.G. Remensneyder, *Legendary Treasure at Conques*, s. 884–903.



## Rodowe znaki identyfikacyjne jako nośniki pamięci o doświadczeniach historycznych rodziny

Z przechowaniem pamięci o doświadczeniach rodu w opowieści związanej z herbowym znakiem, a tym razem jego „początkami”, mamy najprawdopodobniej do czynienia także w przypadku tradycji o uzyskaniu herbu rodu Kierdejowa (Kierdeja). Zanotowano ją po raz pierwszy w rękopisie arsenalskim *Klejnotów* (ok. 1555 r., choć uważa się, że tekst jest kopią starszego, nieznanego dziś rękopisu *Klejnotów*<sup>28</sup>). Jak czytamy, znak ów został nadany rodowi zamieszkującemu ziemie Rusi, podporządkowane Królestwu Polskiemu przez Ludwika, króla Polski i Węgier z rodu Andegawenów. Stało się to w trakcie oblężenia Bełza w 1377 r. W ten sposób władca wyróżnił członków tej krewniczniej wspólnoty, która, choć szlacheckiego pochodzenia, nie miała dotąd własnego godła. Taka proveniencja rodowego znaku świetnie tłumaczy jego treść: herb ów przedstawia bowiem trzy lilie srebrne w polu niebieskim w prawej części dwudzielnego w słup pola (pobocznicą lewą to pole czerwone)<sup>29</sup>. Znak ten widniał na pieczęciach członków rodu Kierdeja używanych w latach 50. XV w.<sup>30</sup>

Warto połączyć interpretację tej krótkiej opowieści z bliższym spojrzeniem na tradycję innego polsko-ruskiego rodu – Korczaków. Otóż jak dowiadujemy się z tekstu *Klejnotów*, herbem tej rodziny „w dawnych czasach” była czara, a w niej siedzący pies. Ponieważ znak ów budził niechęć króla Ludwika, władca nadał członkowi rodziny, podskarbiemu Demetriuszowi (Dymitrowi) z Bożydaru, inne godło – herbowy znak Węgier. Stąd też członkowie rodu Korczaków noszą jako swój znak trzy brewiona (wręby, karpie) w polu czerwonym. Natomiast stary znak psa siedzącego w czarze to ich klejnot, czytamy w tekście *Klejnotów*<sup>31</sup>. Opowieść tę w ciekawy sposób dopełnia wzmianka ze źródła dokumentowego. Otóż 26 lipca 1377 r. podskarbi Dymitr otrzymał

<sup>28</sup> P. Dymmel, *Kiedy powstał tzw. herbarz arsenalski? Uwagi kodykologiczne*, w: *Heraldyka i okolice*, red. A. Rachuba, S. Górczyński, H. Manikowska, Warszawa 2002, s. 123–131, zvl. s. 131; J. Szymański, *Zmiana formy czy gatunku herbarzy polskich z XVI wieku*, w: *Ludzie i herby w dawnej Polsce*, red. P. Dymmel, Lublin 1995, s. 116 (lata 30. XVI w.).

<sup>29</sup> *Klejnoty Długoszowe*, s. 85, nr 134: „pro insigni defert tria lilia alba, unum super aliud, in campo celestino in prima medietate scuti, in altera tantummoda rubeum campum. Hoc insigne et talia arma Lvdovicus tunc Polonie et Hngarie rex, obsidens castrum Bels anno Domini 1377, dignoscitur illis contulisse, ubi tunc prefatum genus nullo insigni nobilitatum fuit”; *Stemmata Polonica. Rękopis nr 1114 Klejnotów Długosza w Bibliotece Arsenalu w Paryżu*, wyd. H. Polackówna, Lwów 1926, s. 43 (tam wyobrażenie graficzne tarczy herbowej).

<sup>30</sup> M. Haisig, *Herb Kierdeja w świetle zabytków sfragistyki średniowiecznej*, „Miesięcznik Heraldyczny” 15, 1936, z. 7–8, s. 121–122; J. Szymański, *Herbarz*, s. 148–149.

<sup>31</sup> *Klejnoty Długoszowe*, s. 70, nr 81: „Genus Ruthenicum, hic prisco tempore cifum et in eo canem sedentem deferebat. Id Loduigus Polonie et Vngarie rex abhominatus immutavit et

nadanie zamku Goraj i miasta Kraśnika. Stało się to właśnie pod zamkiem bełskim, a więc w trakcie oblężenia warowni. Jak się okazuje, w obozie pod Bełzem Ludwik rozstrzygał ważne sprawy polsko-ruskiej szlachty. Zdaniem badaczy również do modyfikacji herbu Korczaków doszło najprawdopodobniej w tych samych okolicznościach – w związku z hojnym obdarowaniem Dymitra przez Andegawęńczyka pod Bełzem<sup>32</sup>. W obu legendach herbowych pojawia się obraz podobnej aktywności króla Ludwika. Jej miejsce i czas – określone w opowieści związanej z godłem Kierdejowa – potwierdzają źródła dokumentowe dotyczące spraw związanych z tymi, o których mowa jest w fabule o zmianie heraldycznego znaku Korczaków.

Potwierdzenie wiadomości o modyfikacji tego godła pojawia się w *Armorial Bellenville* – flamandzkim herbarzu opracowanym w latach ok. 1380–1400. W jego roli IX zamieszczono wyobrażenie herbu Korczak z podpisem identyfikującym właściciela znaku: był to Iwan z Goraja, brat wspomnianego wyżej Dymitra. Na tarczy znajdują się trzy wręby srebrne w polu czerwonym. W klejnocie pojawia się zaś głowa psa (wyżła) srebrna ponad „dwoma kręgami srebrnymi z czerwonym środkiem i uchwytem”. Tę ostatnią figurę interpretowano właśnie jako puchar. Co ciekawe, możemy dookreślić okres, w którym ów znak był używany. Jego właściciel jest uchwytny w materiale źródłowym w latach 1378–1399. Natomiast rolę IX flamandzkiego herbarza uważa się za heraldyczny katalog rejestrujący uczestników rejzy na ziemi litewskie, przedsięwziętej zimą 1377/1378 r.<sup>33</sup> Godło Iwana z Goraja z *Armorial Bellenville* odpowiada nowej postaci herbu Korczaków, ukształtowanej – jak już wspomnieliśmy – zapewne latem 1377 r. O tym, że figury z klejnotu herbu Iwana przedstawionego we flamandzkim herbarzu mogły rzeczywiście znajdować się pierwotnie na tarczach Korczaków świadczy herb jednego z nich – biskupa poznańskiego Uriela z Górki, wyobrażony na płycie

---

Demetrio de Bozydar regni Polonie vicethezaurario arma regni Vngarie tradidit deferenda. In galea tamen defertur cifus et canis”.

<sup>32</sup> K. Myśliński, *Dzieje kariery politycznej w średniowiecznej Polsce. Dymitr z Goraja 1340–1400*, Lublin 1981, s. 70–71, 126–135, zwł. s. 135. Choć już przed 1377 r. (i po wstąpieniu na tron króla Ludwika) Dymitr pisał się „z Goraja”, najprawdopodobniej dopiero w tym roku, na mocy wspomnianego aktu, przeniesiono na niego pełną własność tego majątku; A. Semkowicz, *Krytyczny rozbiór Dziejów Polskich Jana Długosza (do roku 1384)*, Kraków 1887, s. 389.

<sup>33</sup> A. Heymowski, *Herby polskie w paryskim Armorial Bellenville*, „Studia Źródłoznawcze” 32/33, 1990, s. 121, 125–126; J. Szymański, *Herbarz*, s. 155–157. Iwan z Goraja był aktywnym uczestnikiem wypraw krzyżackich – jego nazwisko pojawia się w spisie panów zasiadających przy „zaszczytnym stole” (*Ehrentisch*) na początku 1385 r. w Królewcu. Jest zatem możliwe, że jego znak trafił do krzyżackich materiałów herbowych rejestrujących uczestników organizowanych przez nich wypraw i rycerskich spotkań lub może został zarejestrowany przez autora flamandzkiego herbarza lub innego twórcę wykorzystanych w herbarzu materiałów.

przykrywającej jego grób (1496). Znaki psa i pucharu pojawiają się tu w polu tarczy, ponad trzema wrębami<sup>34</sup>.

To, że tradycje związane ze znakami Kierdeja i Korczak przechowują wspomnienia o istotnych wydarzeniach z dziejów obu rodów potwierdza jeszcze jedna przesłanka. Otóż dobrze znana jest praktyka nadawania przez władców nobilitowanym przez siebie panom własnych herbów, jednak w nieco zmienionej, często uszczerbionej postaci<sup>35</sup>. Łatwo zauważyć, że godła, które zgodnie z tekstem *Klejnotów* nadał Andegaweńczyk obu rodom, mają formę właściwą dla znaków udzielanych zgodnie z tym zwyczajem. Połączenie zmiany herbu Korczaków i panów spod znaku Kierdeja z osobą króla Węgier i Polski okazuje się być w pełni uzasadnione.

Ze zbliżoną sytuacją zetknęliśmy się już w przypadku legendy herbu Jelita, która zbierała jednak tylko refleksy doświadczeń rodu, podporządkowując narrację zadaniu wyjaśnienia proklamy i rodowego miana. Godła dwóch rodów polsko-ruskich spełniają natomiast funkcję nośników pamięci o okolicznościach, które doprowadziły do ich uzyskania.

Tego rodzaju bezpośredni związek heraldycznego znaku z dziejami rodziny jest łatwo dostrzegalny w przypadku znaków nadanych jako symbole upamiętniające konkretne wydarzenie. Dobrymi przykładami są tu choćby przytoczone przez Maurice'a Keena przykłady nobilitacji – nadania herbu – za zasługi wojenne, dokonane przez Karola VII Walezjusza w końcowej fazie wojny stuletniej (1441). Za wdarcie się na mury Tour de Friche w Pontoise (co umożliwiło zdobycie miasta) dwaj pierwsi żołnierze, którym udał się ów wyczyn, otrzymali godła z wyobrażeniem trzech wież<sup>36</sup>.

Interesująca nas cecha herbów nie musi jednak wiązać się z nadaniami królewskimi i przyznaniem znaku przez suwerena czy inny podmiot spoza rodu. Świetnym przykładem wyeksponowania chwalebного momentu w dziejach rodu przez jego członków za sprawą heraldycznego znaku jest modyfikacja godła szkockiego rodu Douglasów. W latach 40. XIV w. na herbowych pieczęciach najważniejszych członków rodu pojawiła się nowa heraldyczna figura – symbol serca. Było to czytelne odniesienie do czynu Jamesa Douglasa, przyjaciela króla Roberta Bruce'a i fundatora świetności tej krewniaczej grupy.

<sup>34</sup> F. Piekosiński, *Heraldyka*, s. 77. Badacz ów negatywnie (i dość obcesowo) odniósł się do informacji z *Klejnotów*, krytykując zwłaszcza możliwość przeniesienia symboli psa i pucharu z tarczy na klejnot Korczaków przez króla Ludwika. Jest to o tyle dziwne, że autor XV-wiecznego opisu herbów polskiego rycerstwa nie wspomina o roli władcy w tej zamianie, a jedynie o udzieleniu Dymitrowi herbu Węgier w celu zamiany starego znaku; J. Szymański, *Herbarz*, s. 157.

<sup>35</sup> A. Jaworska, *Znaki władcy i państwa w heraldyce nobilitacji i indygenatu w Polsce*, w: *Ludzie i herby*, s. 126–127 n.

<sup>36</sup> M. Keen, *Chivalry*, s. 165; F. Noël Taillepiéd, *Singularités de la ville de Pontoise*, oprac. H. Le Charpentier, Pontoise–Paris 1876, s. 132–133.

W 1329 r. ów pan ruszył na krucjatę, niosąc ze sobą serce zmarłego władcy, co było ostatnim życzeniem Bruce'a. Douglas dotarł do Kastylii i wziął udział w wojnie przeciwko emirowi Grenady. W jej trakcie poległ w bitwie pod Teba (1330). Szczególnie godny uznania fragment historii rodu został zatem szybko powiązany z bardzo ważnym znakiem identyfikacyjnym tej wspólnoty<sup>37</sup>.

Z dbałością o wyeksponowanie chwalebного osiągnięcia mamy również do czynienia w kręgu rodziny książąt Brabancji. W 1288 r. jeden z nich – Jan I – odniósł zwycięstwo nad wojskami książąt Luksemburga i arcybiskupa Kolonii w krwawej bitwie pod Worringen. Tym samym władca ów rozstrzygnął wojnę o księstwo Limburg na swoją korzyść. Jak dowiadujemy się z doprowadzonej do 1342 r. *Chronique de Flandre*, tryumf skłonił Jana do zmiany zawołania na *Lembourg, à celuy qui l'a conquis!*<sup>38</sup>

Nie tylko znaki o charakterze heraldycznym bywały przekształcane, aby uczynić z nich symbol chwalebnej przeszłości. W *Rocznikach* Długosza pojawiają się także opisy upamiętnienia rycerskiego czynu za sprawą imion używanych w kręgu rodu. Jeden z nich jest częścią wzmianki o odparciu przez polskich rycerzy wyprawy Czechów w 1345 r. Pod wodzą Jana Luksemburskiego ci ostatni dotarli wówczas aż pod Kraków. Polski historyk powiększa skalę wiktorii. Jednocześnie korzysta jednak z nieznanych skądinąd informacji: zamieszcza listę czterech znakomitych panów czeskich, którzy polegli w dwóch przegranych bitwach. Dla nas szczególnie ciekawa jest jednak dopiska, którą słynny dziejopisarz zamieścił na wolnym polu karty, pracując nad drugą redakcją swego dzieła. Dowiadujemy się z niej, że rycerze z domu Toporczyków na znak odniesionego tryumfu oraz na pamiątkę pojmania jednego z nieprzyjacielskich wodzów – Hinka (Hynka) z Dubu – nadali wielu swoim synom i wnukom imię Hinko. Co ciekawe, treść tej informacji jest sprzeczna z wiadomością ze wspomnianej wyżej listy poległych Czechów, na której widnieje także nazwisko rycerza z Dubu<sup>39</sup>. To, że mimo tej rozbieżności wzmianka

<sup>37</sup> S. Boardman, S. Foran, *Introduction*, w: *Barbour's Bruce and its Cultural Contexts. Politics, Chivalry and Literature in Late Medieval Scotland*, red. ciż, Cambridge 2015, s. 8–16; W. Michalski, *Legendy herbowe Krwawego Serca i Płotu – heraldyka a kultura historyczna szkockiego rodu Douglasów*, „Rocznik Lubelskiego Towarzystwa Genealogicznego” 4, 2012, s. 15–24, 28–31. Zmodyfikowane godło pojawiło się na pewno na heraldycznych pieczęciach używanych przez członków rodu ok. 1348–1349, a najprawdopodobniej już w 1342 r.

<sup>38</sup> *Istorie et croniques de Flanders, d'après les textes de divers manuscrits*, t. 1, wyd. J.M.B.C. Kervyn de Lettenhove, Bruxelles 1879, s. 190, XXI; zob. też *Chronica Monasterii Sancti Bertini auctore Iohanne Longo de Ipra*, wyd. O. Holder-Egger, MGH SS, XXV, Hannoverae 1880, s. 860; O. de Watteville, *Le Cri de Guerre chez les différents Peuples*, Paris 1889, s. 21.

<sup>39</sup> *Joannis Dlugossi Annales*, ks. 9, s. 237; A. Semkowicz, *Krytyczny rozbiór*, s. 362; T. Nowakowski, *Małopolska elita władzy wobec rywalizacji o tron krakowski w latach 1288–1306*, Bydgoszcz 1993, s. 57–59; H. Hanzalová, *Význam české šlechty za Přemyslovců a za Karla IV*, w: *Otec vlasti 1316–1378*, red. J.V. Polc, Řím–Velehrad 1980, 217–223. Panowie z Dubu (Dubé)

weszła do tekstu kroniki świadczy o tym, że stał za nią poważny – w oczach Długosza – autorytet. Jak można sądzić, należałoby go szukać w kręgu rodu Toporów. Wbrew wydawcom *Roczników* możemy bowiem wskazać rycerza, którego imię wpisywałoby się w interesującą nas tradycję. Chodzi o Hinka Balickiego – członka tego rodu, który służył Władysławowi Warneńczykowi, pozostając na jego węgierskim dworze<sup>40</sup>.

Wydaje się zatem, że podobnie jak w przypadku informacji dodanych przez Długosza w toku prac nad drugą redakcją *Roczników*, a stanowiących rozszerzenie wykładu o wiadomości z kręgu Melsztyńskich, mamy do czynienia z uzupełnieniem o rodowej proweniencji. Znacząca jest także okoliczność, że posłużenie się imieniem nadawanym nowo narodzonym członkom krewniczkiej wspólnoty z myślą zachowania pamięci o chwalebnym dokonaniu antenata nie budzi żadnych wątpliwości słynnego historyka. Nawet jeśli mamy do czynienia z tradycją wtórną, skonstruowaną już w XV w., to jest ona dla nas ciekawa jako przykład wartości chwalebnych dziejów rodu oraz opis specyficznej praktyki utrwalenia i upowszechnienia doniosłego wydarzenia.

Wedle innego świadectwa Długosza natomiast w rodzie Łabędziów powtarzało się imię i przydomek jego protoplasty, co stale przywoływało na pamięć pochodzenie członków klanu<sup>41</sup>. Chodzi o słynną tradycję, znaną z *Kroniki wielkopolskiej*, według której familia ta wywodziła się od Piotrka Duńczyka ze Skrzynna, utożsamianego z Piotrem Włostowicem. Jest to opowieść o młodym rycerzu duńskim Piotrze, który trafia na dwór Bolesława Krzywoustego. Po zabójstwie króla Danii przez brata, skłania on polskiego księcia do podjęcia wyprawy do tego kraju. Dzięki pomocy ojca Piotra kończy się ona wielkim sukcesem: Bolesław zyskuje sławę jako rozjemca, a do Polski trafia skarb duńskich władców. Jako pokutę za ów czyn Piotrek otrzymuje od papieża zadanie ufundowania siedmiu klasztorów. Inne wydarzenia z życia Duńczyka pochodzą z dziejów Piotra Włostowica<sup>42</sup>.

Zdaniem badaczy w tradycji z *Kroniki wielkopolskiej* (której autor przywołuje nieznaną skądiną *Gesta Piotrkonis*) w osobie Piotra doszło do połączenia dwóch lub nawet trzech postaci, a jednocześnie „wyprowadzono” z niej dwu bohaterów: Piotra ze Skrzynna i Piotra z Książa (któremu przypisano

---

wywodzili się z możnego rodu Ronovców. Toporowie mieli okazję zetknąć się z nim bliżej już wcześniej – imiennik poległego, Hynek z Dubu, z tej samej rodziny, sprawował funkcję starosty Małopolski z ramienia Wacława II w latach 1290–1294.

<sup>40</sup> *Joannis Dlugossi Annales*, ks. 9, s. 424.

<sup>41</sup> Tamże, ks. 3–4, s. 301: „Sed et genus et cognacio Petri pro insigni cignem seu olorem in campo rubeo deferens [...] et nominibus, cognominibus Petrum [originis sue auctorem?] se habuisse et ex Dacia ortam esse insinuat et designat”.

<sup>42</sup> *Chronica Poloniae Maioris*, wyd. B. Kürbis, MPH s.n., VIII, Warszawa 1970, s. 38–39, rozdz. 27, s. 49–50, rozdz. 32.

porwanie księcia Wołodara). Na funkcjonowanie opowieści w rodowym kręgu wskazuje właśnie odmiejscowe nazwisko bohatera fabuły: Skrzywno stanowiło gniazdo Łabędziów, wywodzących się w opinii badaczy rzeczywiście od Piotra Włostowica. Co ciekawe, zapiska w *Rocznikach* Długosza wskazuje, że legendę o Duńczyku kultywowano także w klasztorze w Strzelnie, którego ów pan miał być fundatorem<sup>43</sup>.

Często pojawiające się w kręgu Łabędziów imiona Piotr, a zwłaszcza Donin (późniejsze Dunin), interpretuje się jako upamiętnienie Piotra Duńczyka. To drugie rodowe imię pojawia się po raz pierwszy w koneckiej linii Łabędziów, w dokumencie już z 1350 r. Oznacza ono właśnie „Duńczyka”. Zdaniem Janusza Bieniaka jest to czytelne odniesienie do rodowej legendy. Przywiązanie Łabędziów do ich rodowego imienia, funkcjonującego w XV w. także w charakterze nazwiska<sup>44</sup>, świadczy o sile eksplikowanej za jego sprawą rodowej tradycji. Niewykluczone, że także i ona zachowuje jakieś refleksy doświadczeń rodziny niezwiązane z postacią Włostowica. Frapująca jest bowiem zgodność ważnego punktu fabuły – bratobójstwa w kręgu duńskiej dynastii – z wydarzeniami, do których doszło w Danii na początku lat 50. XIII w.<sup>45</sup> Imiennictwo rodziny Łabędziów pokazuje, że była to tradycja żywa i – jak w przypadku legendy Jelitów – także ona złączyła się z rodowym godłem. Pracując nad drugą redakcją *Roczników*, Długosz dopisał informację, że już w czasach Piotra Duńczyka członkowie rodziny nosili w klejnocie właśnie przedstawienie łabędzia<sup>46</sup>.

Odmienne charakter ma związek fabuły z nazwą rodu i herbu w legendzie herbowej znaku Abdank, opisanej przez Jana Długosza w *Rocznikach*. Otóż podczas oblężenia Głogowa w 1109 r. do cesarza Henryka wysłano poselstwo, na czele którego stanął pan używający interesującego nas herbu, o imieniu Skarbek – jak dodał, uzupełniając pierwotny wpis, Długosz. Przyjąwszy posłów, cesarz chełpił się wobec nich swym wielkim skarbem, potęgą, która za sprawą tych bogactw mogła zostać użyta do podporządkowania Polaków. Skarbek bez wahania dorzucił wówczas do kosztowności swój złoty pierścionek, demonstrując w ten sposób pogardę wobec nich, a jednocześnie – jak sądzimy – dając tym gestem do zrozumienia niemieckiemu władcy, że nie

<sup>43</sup> Przegląd i dyskusję nad badaniami dotyczącymi tradycji o Piotrze Włostowicu przedstawił J. Wenta, *Tradycja o Piotrze. Na marginesie jednej z wielkich dyskusji*, w: *Scriptura custos memoriae. Prace historyczne*, red. D. Zydorek, Poznań 2001, s. 523–538, zob. zwł. s. 530–533.

<sup>44</sup> J. Bieniak, *Ród Łabędziów*, w: *Genealogia. Studia nad wspólnotami*, s. 13, 17, 27–29; *Joannis Dlugossi Annales*, ks. 3–4, s. 319; J. Wenta, *Tradycja o Piotrze*, s. 532–533.

<sup>45</sup> *Joannis Dlugossi Annales*, ks. 3–4, s. 447; zob. też T. Kiersnowska, *Jeszcze o Piotrze Włostowicu i pochodzeniu rodu Łabędziów*, w: *Spoleczeństwo Polski średniowiecznej. Zbiór studiów*, t. 9, red. S.K. Kuczyński, Warszawa 2001, s. 55–64.

<sup>46</sup> *Joannis Dlugossi Annales*, ks. 3–4, s. 301

obawia się jego potęgi. Cesarz odpowiedział wówczas po niemiecku *Hab dank*, które to słowa potomkowie pośła zachowują jako nazwę rodziny i herbu „aż do dzisiejszego dnia”, pisze Długosz<sup>47</sup>. Mamy zatem do czynienia z ciekawym wyjaśnieniem rodowego miana na drodze etymologizowania. Staje się ono – ponownie – czytelnym śladem chwalebnej przeszłości rodu. Warto też podkreślić pojawienie się charakterystycznej frazy *usque ad hodiernum diem*, która wskazuje na popularną, ustną proweniencję fabuły<sup>48</sup>.

Mimo że tak ukształtowane dzieje Abdanków sięgają głębiej w przeszłości niż te Jelitczyków, obie legendy łączą dwie ważne właściwości. Po pierwsze, przeszłość jest tu niejako „wyinterpretowana” ze specyficznego znaku identyfikacyjnego. Po drugie, w ten sposób skonstruowane dzieje obejmują wydarzenia sławne czy wręcz uważane za przełomowe w dziejach wspólnoty. Dla Abdanków jest to oblężenie Głogowa, którego obrońcy, jak dopisał na marginesie rękopisu swej kroniki Długosz, za sprawą swego oddania i wierności „nawet dzisiejszego dnia” cieszą się uznaniem i honorem<sup>49</sup>. Członkowie tego rodu mieli powody, by łączyć swe dzieje ze sławnym oblężeniem. Wojewodą Bolesława Krzywoustego był Skarbimir, o którego udziale w wojnach Bolesława słyszymy u Galla zarówno przed, jak i po niemieckiej wyprawie na Polskę, a tegoż – ze względu na charakterystyczne imię – kojarzono właśnie z rodem Awdańców<sup>50</sup>.

Wydarzeniem równie poważnym, przywoływanym w herbowych tradycjach czeskich rodów rycerskich, jest oblężenie Mediolanu przez armię cesarską w 1159 r. Jak pisze świadek tych wydarzeń, Wincenty z Pragi, czescy panowie zasłużyli się w trakcie tej wyprawy czynami, które zadecydowały o losach walk. Bogactwo rzeczowych informacji w jego dziele wskazuje na to, że dokonania Czechów odbiły się stosunkowo szerokim echem. To właśnie Czechom udało się sforsować bronioną przez Włochów, niebezpieczną rzekę Addę, która stanowiła główną linię obrony, chroniącą drogę pod mury Mediolanu. Dokonał tego jako pierwszy Odolen, syn Ztrisa, który odnalazł bród, ruszając odważnie w rwący nurt Addy. Ów bohater pojawia się na kartach staroczeskiej kroniki tzw. Dalimila (początek XIV w.), jednak pod nazwiskiem Odolena z Chýš. Czytamy tu, że czyn Odolena rozślawił

<sup>47</sup> Tamże, s. 252.

<sup>48</sup> J. Banaszkiewicz, *Usque ad hodiernum diem. Średniowieczne znaki pamięci*, „Przegląd Historyczny” 72, 1981, nr 2, s. 229–238.

<sup>49</sup> *Joannis Dlugossi Annales*, ks. 3–4, s. 248.

<sup>50</sup> *Galli Anonymi Cronicae et gesta ducum sive principum Polonorum*, wyd. K. Maleczyński, MPH s.n., II, Kraków 1952, s. 90–91, 101, ks. 2, rozdz. 30, 31, 33, s. 128–129, 151–152, ks. 3, rozdz. 1, 23; R. Kiersnowski, *Tworzywo historyczne*, s. 17; zob. Th.N. Bisson, [wstęp] w: *Gesta principum Polonorum / The Deeds of the Princes of the Poles*, tłum. P.W. Knoll, F. Schaer, wstęp Th.N. Bisson, Budapest–New York 2003, s. XXXI–XXXIII.

jego ród – zidentyfikowany jako panów Pětipesťtí z Chýš. W momencie powstania staroczeskiej kroniki bohater spod Mediolanu był już zatem herosem rodzinnej historii. Jak wskazuje na to akcent autora zapiski, członkowie rodziny z Chýš najwyraźniej chlubil się osiągnięciem Odolena. Warto dodać, że właściwością opowieści tzw. Dalimila o zdobyciu Mediolanu jest błąd w identyfikacji czeskiego władcy, który dowodził wyprawą: dowiadujemy się, że był to Wratisław II. Jednak czescy dziejopisowicze, jak choćby wspomniany wyżej Wincenty z Pragi czy redaktor drugiej kontynuacji kroniki Kosmasa (który pracował na przełomie XIII i XIV w., a zatem krótko przed powstaniem staroczeskiej kroniki), dobrze wiedzieli, że pod Mediolanem walczył Władysław II. Rozbieżność tę badacze interpretują jako przesłankę wskazującą, że źródłem wiadomości, z których korzystał historyk zwany Dalimilem, pisząc interesujący nas fragment, była późna tradycja ustna<sup>51</sup>.

Ta sama identyfikacja rodu, z którego miał pochodzić wsławiony pod Mediolanem rycerz, pojawia się w kronice Pulkawy, późniejszej od tej przypisywanej Dalimilowi o przeszło pół wieku. Autor, piszący w drugiej połowie XIV w., włącza do swojej narracji nowy, bardzo ciekawy dla nas szczegół. Otóż Odolen, syn Ztrisa z Chis (Chýš), na znak swej odwagi otrzymał od króla Władysława godło przedstawiające złotą linię w białym polu, na podobieństwo rzeki spadającej z wysokiego szczytu poprzez pole tarczy, wyjaśnia Pulkawa<sup>52</sup>. W okresie, gdy powstała jego kronika, sławny czyn Odolena był już zatem postrzegany jako wydarzenie, które dało początek rodowemu godłu, wyobrażającemu popularną figurę pasa w skos. Interpretacja rodowego znaku w duchu pamiętki – i swoistego odznaczenia za czyn dokonany nad Addą – wymagała zatem twórczej i bardzo kreatywnej interpretacji rodzinnego herbu. Ewolucję kształtu graficznego znaku interesującej nas rodziny – w kierunku wyznaczonym przez opowieść – znamy natomiast dzięki Bartoszowi Paprockiemu. W jego czasach interesujący nas herb wyobrażał już niebieską rzekę w złotym polu<sup>53</sup>.

Czescy badacze dzieła tzw. Dalimila są raczej sceptyczni co do genealogicznych związków Odolena, syna Ztrisa z rodem z Chýš. Sprawa jest jednak

<sup>51</sup> *Letopis Vincencia, kanovníka kostela pražského*, wyd. J. Emler, tłum. V.V. Tomek, w: *Fontes rerum Bohemicarum*, t. 2, Praha 1874, s. 427–435, zwł. s. 430–431; *Wýpisky z Vincencia, Gerlachy a jiných starších letopisců českých*, w: tamże, s. 275–279, zwł. s. 276; *Staročeská kronika tak řečeného Dalimila*, t. 1–3, wyd. J. Daňhelka i in., kom. M. Bláhová, Praha 1988–1995, tu t. 1, s. 561, rozdz. 49, zwł. w. 35–38, t. 3, s. 185, 233; J. Sobiesiak, *Od Lechowego Pola (955) do Mediolanu (1158) – w służbie monarchów Rzeszy. Relacje czeskich źródeł narracyjnych o wyprawach Przemysławów*, Lublin 2011, s. 59, 73–80, zwł. s. 78.

<sup>52</sup> *Pulkavova kronika česká*, wyd. J. Emler, J. Gebauer, w: *Fontes rerum Bohemicarum*, t. 5, Praha 1893, s. 92.

<sup>53</sup> V. Král z Dobré Vody, *Heraldika. Souhrn pravidel a předpisů znakových*, Praha 1900, s. 127; M. Kolář, A. Sedláček, *Českomoravská heraldika*, t. 2, Praha 1925, s. 139, 292.



niejednoznaczna: w morawskiej gałęzi tej krewniaczej wspólnoty – rodzinie panów z Hustopeče – już od około połowy XIII w. poświadczony jest występowanie imienia Odolen<sup>54</sup>. Jest zatem możliwe, że tradycja o Odolenie odnosi się do doświadczeń rodziny z Chýš lub też, co można lepiej uzasadnić, że taka opinia funkcjonowała w kręgu rodu już przed powstaniem kroniki tzw. Dalimila. Charakterystyczne jest, że z czasem tradycja wpłynęła na to, jak postrzegano rodowy herb. Już w momencie powstania kroniki Pulkawy godło to było symbolem bohaterskiej przeszłości rodziny.

Czyny dokonane podczas tej samej wyprawy stały się tematem legendy herbowej także innego czeskiego rodu: panów z Podiebradów (i Kunštátu). Otóż w kronice przypisywanej Dalimilowi czytamy, że członkowie tej rodziny jako pierwsi śmiało wdarli się na mury Mediolanu i z tego powodu otrzymali od księcia godło drabiny<sup>55</sup>. Co ciekawe, ów herb był znakiem rodu panów z Choustníka, którego członkowie posiadali Podiebrady do 1262 r.<sup>56</sup> Wyobrażał właśnie drabinę obłężniczą, z charakterystycznymi wygięciami służącymi do zaczepienia o mury. Figura ta pojawia się już na pieczęci Sezemy z Kostomlat (nieopodal Podiebradów), użytej w 1223 r.<sup>57</sup>

Z kolei w legendzie herbowej morawskiego rodu Sternberg z *Roczników* Długosza wydarzeniem, do którego odnosi się rodzinna historia, jest najazd tatarski z 1241 r. Otóż pod Ołomuńcem jeden z tatarskich wodzów, uznawany wśród swoich za bardzo znacznego pana, został pojmany przez Morawian. Stało się to, ponieważ lekkomyślnie zbliżył się pod mury miasta z garstką swoich ludzi. Żołnierzowi, który dokonał tego czynu, książę Wacław nadał – jako znak męstwa – godło gwiazdy oraz zamek Sternberg, pisze Jan Długosz<sup>58</sup>. Jak uważają badacze, jest to raczej późna tradycja. Ciekawe jest natomiast to, że pełniąc misje dyplomatyczne, słynny historyk często spotykał się z burgrabią praskim Zdenkiem ze Sternbergu. Jest to dodatkowa przesłanka świadcząca o tym, że legenda herbu Sternberg pochodziła z ustnej tradycji rodowej. O pojmaniu pod Ołomuńcem „tatarskiego królewicza” wspomina natomiast autor kroniki tzw. Dalimila, nie przypisując jednak tego czynu żadnemu konkretnemu rodowi. Możliwe zatem, że osiadły od dawna na Morawach ród Sternbergów zawłaszczył tę opowieść, czyniąc z niej świadectwo chwalebnej przeszłości<sup>59</sup>.

<sup>54</sup> *Staromoravští rodové*, wyd. J. Pilnáček, Vídeň 1900, s. 229.

<sup>55</sup> *Staročeská kronika... Dalimila*, t. 1, s. 562, rozdz. 49, 59–60.

<sup>56</sup> J. Skutil, *Genealogické tradice šlechty v předhusitských Čechách a na Moravě*, „Folia Historica Bohemica” 4, 1982, s. 242; M. Bláhová [komentarz], w: *Staročeská kronika... Dalimila*, t. 3, s. 231, 236, 351.

<sup>57</sup> V. Král z Dobré Vody, *Heraldika*, s. 150, fig. 277.

<sup>58</sup> *Joannis Dlugossi Annales*, ks. 7–8, s. 26.

<sup>59</sup> S. Solicki, *Źródła Jana Długosza do problematyki czeskiej*, Wrocław 1973, s. 53–54, 111; tenże, *Kontakty osobiste Jana Długosza z Czechami*, Wrocław 1968, 152, 154–162; *Staročeská kronika... Dalimila*, t. 2, s. 313, rozdz. 78, w. 33–38.

Podobny charakter ma seria legend herbowych z dzieła tzw. Dalimila, w przypadku których trudno jednak orzekać o związkach podania z doświadczeniami historycznymi rodu. I tak godło Róże, którym posługiwali się Vitkovcy i gałąź tego rodu – Rožemberkowie – pochodzić ma od krwawej bitwy pod Pragę z 1109 r. Herb bardzo podobny do tego, który nosiły familie Doupovcůw z Doupova i Boudovcůw z Budova, mieli zaś go otrzymać od księcia Władysława synowie Jiříka, syna Stanka. Jiřík bohatersko zginął w bitwie z Węgrami na Hluckim Polu w 1116 r. Na pamiątkę jego waleczności (miał zadawać ciosy na prawo i lewo, brodząc we krwi po kostki, dopóki sam nie wyzionął ducha) godło to przedstawiało białe i czerwone pasy – figury znane z godła Węgier. Z kolei ostrzwie na tarczach członków wspomnianego już rodu Ronovcůw wywodzą się od męstwa ich przodka, Chvala. Był on jednym z wojowników, którzy sprawili się najlepiej w bitwie z Niemcami wspierającymi księcia Przemyśla, chcącego przejąć czeski tron (1197). Błędne datowanie niektórych z tych bitew oraz przypisywanie zwycięstw niewłaściwym władcom jest – tak jak w przypadku tradycji o dokonaniu Odolena – przesłanką wskazującą na funkcjonowanie tych opowieści w popularnym przekazie ustnym<sup>60</sup>.

Dostrzegamy zatem, że prestiż towarzyszący dokonaniu rycerskiego czynu w znanym i ważnym momencie (heroicznych) dziejów ojczystej wspólnoty skłaniał do poszukiwania śladów tego rodzaju osiągnięć. Obecność nazwisk przodków w niektórych przekazach pozwala się domyślać, że źródła informacji o wydarzeniach mogły być niezależne od tzw. Dalimila, a znajdowały się w strefie rodowych tradycji.

Refleksy pamięci o chwalebnej przeszłości – ale także całe opowiadania o dokonaniach członków rodziny – bywają zatem utrwalane za pomocą ważnych znaków identyfikacyjnych, oznaczających przynależność do krewniaczej grupy. Dzięki tego rodzaju zabiegom mogło dokonać się skuteczne utrwalenie oraz skodyfikowanie rodzinnej pamięci. Związki znaków identyfikacyjnych rodu z rodzinnymi tradycjami mają jednak różnorodny, często złożony charakter. Kolejne doświadczenia klanu, budzące uznanie w rycerskich kręgach, mogły zostać bardzo szybko przyswojone za pomocą modyfikacji godła czy zawołania bądź też przez przyjęcie nowego znaku lub rodowego imienia. Jednocześnie zasięg herbowych tradycji obejmował często sławne wydarzenia z kręgu doświadczeń szerszej – ojczystej wspólnoty, zwłaszcza jeśli istniały przesłanki do włączenia ich w krąg dziejów rodziny.

<sup>60</sup> *Staročeská kronika... Dalimila*, t. 2, s. 83, rozdz. 59, zwł. w. 25–26, s. 126, rozdz. 62, zwł. w. 13–32, s. 247–248, rozdz. 71, zwł. w. 47–50; M. Bláhová [komentarz], w: *Staročeská kronika... Dalimila*, t. 3, s. 231, 236–237, 360–361, 364, 371; J. Skutil, *Genealogické tradice šlechty*, s. 242–245; H. Hanzalová, *Význam české šlechty*, s. 222; A. Gordziejewski, *Heraldyczna ornamentyka literacka średniowiecznej Kroniki czeskiej tzw. Dalimila*, „Pamiętnik Słowiański” 31, 1981, s. 73.

## Legandy herbowe rodów „polsko-czeskich” – przeszłość i związki genealogiczne

Ciekawą kategorię rodowych tradycji związanych ze znakami identyfikacyjnymi rycerskich familii stanowi zespół opowieści o rodzinach „polsko-czeskich”. Są to fabuły ilustrujące związki pewnych grup krewniaczych z „rodzinami starszymi”, o ugruntowanej, sięgającej głęboko w przeszłość historii. Jak wyglądają więc relacje pomiędzy herbami tych rodów-partnerów, ich podaniami a znanymi skądinąd tradycjami historiograficznymi?

Słynnym rodem, należącym do interesującej nas kategorii, jest familia Rawitów, której pochodzenie objaśniają liczne wzmianki z Długoszowych *Roczników* oraz opis tej wspólnoty w *Klejnotach*. Powtarzającą się informacją w tym pierwszym dziele jest wiadomość o tożsamości wymienionej familii z czeskim domem Wrzowców<sup>61</sup>. Tym samym dzieje Rawitów przesuwają się aż do czasów panowania Bolesława Chrobrego, w którym to okresie Kosmas, a za nim inni czescy historycy, lokuje pierwsze wydarzenia z udziałem członków tego rodu, a w Polsce czyni to Długosz. W zasięgu rodzinnej historii pojawia się tedy wiele wydarzeń, jakie były udziałem rywalizujących z Przemyślidami Wrzowców. Długosz opisał te sprawy bardzo dokładnie, nie omijając żadnego z wypadków znanych z dzieł Kosmasy czy Dalimila. Czerpał jednak głównie z kroniki Pulkawy<sup>62</sup>. Także w tym dziele pojawia się informacja, że gdy książę Świętopelk nakazał zgładzić wszystkich Wrzowców, część członków tego rodu uratowała się ucieczką do Polski i na Węgry. Opisując to wydarzenie, Długosz stwierdził, że członkowie tej wspólnoty, którzy przybyli do kraju Piastów, porzucili wówczas swoje dawne miano i przyjęli nowe – Rawitów<sup>63</sup>. Źródła czeskie miały zatem potwierdzać identyfikację obu rodów.

Jakie znalezione przesłanki do uznania obu familii za jedną? Otóż w Czechach już w połowie XII w. nazwę Vrsovici zapisywano w formie *Ursenses*. Podobnie zanotowano Rawitów w *Roczniku świętokrzyskim* oraz w zapisach z pierwszej połowy XV w. – ich nazwa rodowa przedstawia się: *de Ursinis* lub *de Vrsinis*<sup>64</sup>. Co ciekawe, imiona nadawane w kręgu tego rodu od XII w. stanowią mocny dowód na to, że wywodził się on rzeczywiście z czeskiego pnia. Z całą pewnością przekonanie to stanowiło zaś część rodowej tradycji. W tym kontekście interpretuje się powstanie i symbolikę godła Rawitów, które wyobraża pannę na niedźwiedziu, a ściślej – jej porwanie przez tego zwierza (najwcześniejsze przedstawienie pojawia się na pieczęci

<sup>61</sup> Zob. *Joannis Dlugossi Annales*, ks. 3–4, s. 193, 205, 239, 249.

<sup>62</sup> S. Solicki, *Źródła Jana Długosza*, s. 12–25, 61 n.

<sup>63</sup> *Pulkavova kronika česká*, s. 258; *Joannis Dlugossi Annales*, ks. 3–4, s. 238–239.

<sup>64</sup> J. Wroniszewski, *Ród Rawiczów w wiekach średnich*, w: *Genealogia. Studia nad wspólnotami*, s. 78.

Prędoty, syna Warsza, użytej w 1306 r.). Jak uważają badacze, herb ów ilustruje właśnie przekonanie Rawitów o wywodzeniu się z „Niedźwiedziców” i jednocześnie z Czech<sup>65</sup>.

Wzmianki potwierdzające istnienie takiej tradycji Rawitów w drugiej połowie XV w. pojawiają się w *Rocznikach* Długosza. Pod rokiem 1199 historyk zamieścił mianowicie opis konfliktu wojewody sandomierskiego Goworka z domu Rawitów z wojewodą krakowskim Mikołajem. W jego wyniku ten pierwszy miał udać się na wygnanie do Czech, „do swoich braci i krewnych”<sup>66</sup>. Ciekawszy jest Długoszowy przekaz o wynagrodzeniu przez Bolesława Krzywoustego Jana, syna Czsty, *de genere Vrszowiczensium sive Rawitarum*. Podczas oblężenia Głogowa (1109) ów rycerz zabił czeskiego księcia Świętopełka – sojusznika cesarza Henryka V. Za ten czyn został najwspanialej obdarowany przez polskiego księcia zamkami, miastami i posiadłościami, które jeszcze do obecnych dni pozostają w posiadaniu jego rodu, czytamy w *Rocznikach*. Nie sposób nie zwrócić uwagi na użytą przez słynnego historyka charakterystyczną frazę *que et in hanc diem*, która wskazuje na pochodzenie informacji o nagrodzie otrzymanej przez Jana z tradycji popularnej – zapewne podtrzymywanej przez Rawitów. Z taką proveniencją tej fabuły dobrze koresponduje charakter dokładnie opisanego czynu Jana Rawity-Wrszowca. Otóż w narracji Długosza podkreśla się ryzykowność przedsięwzięcia i odwagę wykazaną przez niego w trakcie zamachu. Zabija on Świętopełka w namiocie cesarskim, w momencie, gdy księcia otaczają jego ludzie – a zatem w sposób otwarty. Podkreślona zostaje też rycerska sprawność Jana, który podczas ucieczki zwycięża lub rani wielu ścigających go Czechów. W ramach prac nad drugą redakcją dzieła Długosz opatrzył tę opowieść odpowiednim, erudycyjnym komentarzem: zabójca Świętopełka został tu porównany do słynnego Mucjusza Scewoli<sup>67</sup>.

<sup>65</sup> R. Kiersnowski, *Niedźwiedz i panna. U źródeł jednej z legend heraldycznych*, w: *Biedni i bogaci. Studia z dziejów społeczeństwa i kultury ofiarowane Bronisławowi Geremkowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, red. M. Aymard i in., Warszawa 1992, s. 286–289; J. Wroniszewski, *Ród Rawiczów. Współrodowcy Warszowców i Grotowców*, Toruń 1994, s. 117–118, 121.

<sup>66</sup> *Joannis Długossi Annales*, ks. 5–6, s. 174: „ad fratres et cognatos domus sue”.

<sup>67</sup> Tamże, ks. 3–4, s. 249–250: „Itaque opportuno explorato tempore Iohannes Cziste miles in cesareum exercitum perveniens ducisque Bohemie Swantopelkonis cognatos et fratres, tempus ad occidendum Swantopelkonem ducem observabat. Cum autem die vicesima prima Septembris Swantopelk dux Bohemie in papilione cesaris consisteret, Iohannes prefatus in ducem ipsum ante cesarem stantem lancea acutissima tam fortiter impedit [...] Qua nece patrata Iohannes miles ex tentorio exiliens, equum ad id preparatum conscendens fugere cepit. Quem etsi nonnulli Bohemi prosecuti fuissent, pluribus tamen propensius persecuentibus aut victis aut vulneratis integer et incolumis ad ducem suum Boleslaum pervenit et pro ausu tam celebri ab eodem Boleslao [...] maximis permiis, castris, opidis videlicet et possessionibus, que et in hanc diem genus suum possidet, est muneratus”; J. Banaszkiwicz, *Usque ad hodiernum diem*, s. 249–250.

Ten sam epizod pojawia się w przekazach czeskich, ma jednak wymowę zupełnie inną od tej z *Roczników*. Zdaniem Kosmasa zabójcą księcia nie był Jan, ale pewien wysłany przez niego rycerz, zuchwalszy niż inni. Podobnie przedstawia rzecz Pulkawa, z którego kroniki chętnie korzystał Jan Długosz<sup>68</sup>. Rzecz klóci się wyraźnie z obrazami polskiej wersji opowieści, w której podkreślano ryzykowny charakter przedsięwzięcia Jana. Natomiast kilka ważnych punktów stycznych z polską opowieścią pojawia się w przekazie z kroniki tzw. Dalimila. W tej wersji przekazu inicjatorami zamachu są Polacy. Zabójcą jest już sam Jan, syn Czsty. Jego zamach ma jednak charakter skrytobójczy – wmieszawszy się w szeregi Czechów, rycerz ów trafia Świętopełka strzałą w serce i ucieka<sup>69</sup>. W tej wersji czyn ów bynajmniej nie przedstawia się chwalebnie i różni się także znacznie od jego ujęcia w polskiej opowieści. Ta ostatnia jest fabułą o dokonaniu fundatora świetności rodu, który za sprawą igras heroicznego czynu zabija wroga ojczyzny, za co zyskuje ziemie stanowiące rodową ojcowiznę.

Czy jednak nie mamy do czynienia z przerobieniem informacji ze staroczeskiej kroniki przez samego Długosza? Polski historyk znał przecież dzieło przypisywane Dalimilowi, choć – jak uważają badacze – nie wykorzystywał tej pracy nazbyt często<sup>70</sup>. Z taką tezą klóci się sposób, w jaki zaprezentowano w opowieści postać Bolesława Krzywoustego, który miał być bezpośrednim inicjatorem zamachu, co przecież nie stanowi pozytywnego rysu w wizerunku polskiego władcy<sup>71</sup>.

Ta sama właściwość narracji dobrze wpisuje się zaś w ramy dziejów rodzinnych: przodek realizuje niebezpieczne polecenie władcy i zostaje za nie wynagrodzony. Na wiadomości z kroniki tzw. Dalimila można też spojrzeć jako na świadectwo istnienia źródła informacji o zamachu różnego od dzieł Kosmasa i jego kontynuatorów – być może tradycji ustnej. Choć autor staroczeskiej kroniki podtrzymał tu negatywny stosunek czeskiej historiografii średniowiecznej do Wrszowców, to podał przecież informacje odmienne od tych z kroniki Kosmasa. Sytuacja jest zatem skomplikowana: trudno rozstrzygać, czy to Długosz uzupełniał opowieść z dziejów rodzinnych Rawitów

<sup>68</sup> *Cosmae Pragensis Chronica Boemorum*, wyd. B. Bretholz, MGH SSrG n.s., II, Berolini 1923, s. 196; *Pulkavova kronika česká*, s. 70.

<sup>69</sup> *Staročeská kronika... Dalimila*, t. 2, s. 73, rozdz. 58, zwł. w. 16–27; J. Mikulka, *Annales Jana Długosza a Czechy*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 8, 1963, s. 24–25; S. Solicki, *Źródła Jana Długosza*, s. 110.

<sup>70</sup> J. Mikulka, *Annales Jana Długosza a Czechy*, s. 20; S. Solicki, *Źródła Jana Długosza*, s. 32–33, 111–112.

<sup>71</sup> Zauważył to już A. Semkowicz, *Krytyczny rozbiór*, s. 153; *Joannis Dlugossi Annales*, ks. 3–4, s. 249. Określenie Świętopełka przez Długosza mianem „wroga ojczyzny” i porównanie Jana do Mucjusza Scewoli może stanowić racjonalizację rysu bezwzględności w wizerunku księcia Bolesława.

o informacje z kronik czeskich, czy w tradycji Rawitów przekształcono przekaz tzw. Dalimila, czy może narracja ta jest w istocie przekazywaną w kręgu rodziny opowieścią o jej początkach (w Polsce). Jest także prawdopodobne, że fabuła z *Roczników* powstała z połączenia informacji z tych różnych źródeł – wiemy, że konstruując narrację tego epizodu, Długosz wykorzystał kronikę Kosmasa, z której zaczerpnął datę dzienną zamachu. Trzeba jednak podkreślić, że główna linia fabularna opowieści dotyczy przedstawienia początków świetności rodziny Rawitów. Naszym zdaniem obecność pierwiastka popularnej rodowej historii jest tu bezsporna<sup>72</sup>. Taki stan rzeczy potwierdza oświadczenie Długosza, że nawet i dzisiaj Rawici posiadają majątki, które przypadły ich przodkowi jako nagroda za zabójstwo Świętopęłki.

Zwróćmy uwagę na jeszcze jedno, bardzo klarowne w swej wymowie, potwierdzenie wyvodu Rawitów od Wrszowców, pochodzące z *Roczników*. Otóż – jak informuje Długosz – sławny ród Wrszowców (*Vrsowicensium domus*) nosił to właśnie miano dlatego, że jego godłem był niedźwiedź niosący dziewczycę z koroną na głowie<sup>73</sup>. Godło Rawitów, które powstało jako symbol podkreślający ich pochodzenie od Werszowców – „Niedźwiedziców”, zostało przyporządkowane czeskiemu rodowi jako narzucający się i niepodlegający dyskusji dowód pokrewieństwa obu rodów. Odwrócenie porządku oddziaływania na linii tradycja – herb dobrze świadczy o sile związków tradycji i godła „polsko-czeskiej” rodziny.

Podobną doniosłość wymowy heraldycznego znaku jako symbolu rodzinnych dziejów dostrzegamy w przypadku legendy herbu Oksza. Jest to opowieść bezpośrednio związana z tradycjami Rawitów. Jak czytamy w *Klejnotach*, godło Oksza przedstawia topór rzeźniczy czy katowski, zwany w języku polskim okszą. Znak ów noszą na tarczach członkowie rodu wywodzącego się z Czech i stanowiącego jedną rodzinę właśnie z Rawitami. Po uzyskaniu ułaskawienia i powrocie z wygnania do ojczyzny panowie z interesującego nas domu musieli przyjąć jednak nowy znak w miejsce pierwotnego godła – herbu Rawa. Został on nadany „ku pamięci” przestępstwa popełnionego przez członków rodu. Z nowym godłem wrócili oni później do Polski, informuje autor dzieła. W narracji XV-wiecznej legendy herbu Oksza godło opisuje się jako *explicite* pamiątkę wydarzenia z dziejów rodziny<sup>74</sup>.

<sup>72</sup> I. Hrabětová uważa, że tradycja ta powstała w kręgu polskiego rodu w drugiej połowie XV w.; zob. też, *Olomoucký kníže v polských erbovních pověstech. Na okraj vršovské problematiky*, w: *Historická Olomouc a její současné problémy VIII*, red. J. Bistrický, Olomouc 1990, s. 36.

<sup>73</sup> *Joannis Długossi Annales*, ks. 1–2, s. 243.

<sup>74</sup> *Klejnoty Długosze*, s. 68, nr 74: „Oxa sive Ascia, que securrim carnificinam in campo rubeo defert”; M. Głosek, *Późnośredniowieczna broń obuchowa w zbiorach polskich*, Warszawa–Łódź 1996, s. 23. W późnym średniowieczu nie rozróżniano toporów katowskich od rzeźniczych.

Co ciekawe, opowieść ta w podobnej formie (aczkolwiek precyzyjnie umieszczona w dziejowym kontekście) pojawia się także w kronice tzw. Dalimila. Dowiadujemy się z niej, że książę Fryderyk Przemyślida, stojąc w obliczu buntu brata, księcia Moraw, pojednał się z rodem Wrszowców, ponieważ brakowało mu ludzi na wyprawę. Władca nakazał jednak wygnańcom przyjąć za godło topór, „aby nie zapomnieli o swoich głowach”. Po zwycięstwie zwrócono im rodowe włości. W planie opowieści znak ów może zatem stanowić zarówno przestrożę przed możliwym, groźnym losem, jak i (a być może jednocześnie) przypomnienie rzezi Wrszowców, która dokonała się za panowania Świętopęka. Rozdział, w którym opisano te wydarzenia, oznaczono bowiem w kronice tzw. Dalimila nagłówkiem „O tym, jak Wrszowców, panów wiarołomnych, rozsiekano toporami”<sup>75</sup>. Choć autor staroczeskiego dzieła nie wspomina, jaki dokładnie ród nosił ów herb w czasach jemu współczesnych (o Wrszowcach słuch ginie długo przedtem), przypadki identyfikacji rodów rycerskich wyłącznie za sprawą heraldycznego godła nie są rzadkością w staroczeskiej kronice. Zdaniem badaczy podanie tego rodzaju herbowych desygnałów było w zupełności wystarczające, aby jednoznacznie zidentyfikować ród wśród innych rycerskich familii królestwa<sup>76</sup>. Wydaje się, że wzmianka o restytucji możnych wygnańców wskazuje, iż fabuła uzasadniała wysoką pozycję i szlachetny rodowód rodu używającego znaku topora w czasach powstania dzieła przypisywanego Dalimilowi.

Zastanawiając się nad związkami polskiej legendy herbowej z tą ze staroczeskiej kroniki, trzeba podkreślić, że fabuła o początkach godła Oksza pojawia się także w pierwszej redakcji *Roczników Długosza*<sup>77</sup>. Okres jej spisania (1464–1466 lub też nieco później, ok. 1468 r.<sup>78</sup>) pokrywa się z tym, kiedy powstał pierwotny tekst *Klejnotów* (1466 – do końca lat 60.

<sup>75</sup> *Staročeská kronika... Dalimila*, t. 2, s. 240, rozdz. 70, zwł. w. 5–7, s. 59: „Ale by svú hlavu jměli na paměti, / [książę Bedrzych] káza jim na ščítě bradatici nositi / jízť' sú byli jich přietel zbiti”, rozdz. 57, nagłówek: „Kak sú Vršovcě bradáci zšěkli, ty pány nevěrně”.

<sup>76</sup> Zob. R. Holinka, *Znak v kronice Dalimilově*, w: *Erbovní knížka na rok 1936*, red. B. Storm, Praha 1937, s. 30–31.

<sup>77</sup> *Joannis Dlugossi Annales*, ks. 5–6, s. 174: „de domo Rawitarum [...] Goworicus Sandomiriensis pallatinus [...] in Bohemiam ad fratres et cognatus domus sue, beneficio ducis Bohemie in sedes suas et hereditates eo tamen pacto, ut veteribus insignibus abrogatis in signum patrate fraudis asciam in Boemico vulgari bradaticzam, in Polonico oxam vocatam, pro armis deferrent, restitutos, exulare cogeretur”.

<sup>78</sup> W. Semkowicz-Zarębina, *Powstanie i dzieje autografu Annalium Jana Długosza*, Kraków 1952, s. 50–57; P. Dymmel, *Uwagi nad historią tekstu w autografie Annales Jana Długosza*, w: *Venerabiles, nobiles et honesti. Studia z dziejów społeczeństwa Polski średniowiecznej. Prace ofiarowane Profesorowi Januszowi Bieniakowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin i czterdziestopięciolecie pracy naukowej*, red. A. Radzimiński, A. Supruniuk, J. Wroniszewski, Toruń 1997, s. 468–470. Niektóre ze znaków wodnych papieru, na którym spisano pierwszą redakcję *Roczników*, pochodzą z 1468 r. Rękopis ów nie powstał jednak w wyniku

XV w.<sup>79</sup>). Rękopis określany mianem „autografu *Roczników*” (w którym wyróżniono wszystkie trzy redakcje dzieła) został jednak przepisany najprawdopodobniej z roboczego tekstu pracy (nie był zaś zapisem dyktowania), a rozpoczęcie przez Długosza prac nad tym dziełem datuje się na okres jeszcze przed 1455 r. Należy sądzić, że to *Roczniki* przechowują najstarszą wersję interesującej nas opowieści. Na niej zapewne wzorował się autor XV-wiecznego herbarza<sup>80</sup>.

W opisie legendy herbu Oksza Długosz nie podążył jednak dokładnie za staroczeskim przekazem. Jego opowieść różni się od tej z kroniki tzw. Dalimila w kilku, dość ciekawych dla nas punktach. Autor staroczeskiej kroniki wspomina ogólnie o Wrszowcach, natomiast legenda herbu Oksza z *Roczników* jest częścią wykładu dziejów Rawitów. To nie kto inny jak znany nam już wojewoda Goworek powrócił do Czech wraz ze swymi krewnymi. Właśnie ta grupa panów została przywrócona do rodowych włości pod warunkiem przyjęcia topora jako godła – na znak dawnego przestępstwa popełnionego przez ich przodków. Na dzieje Wrszowców i legendę herbową z ich rodowego kręgu patrzymy zatem niejako z perspektywy osiadłych od dawna nad Wisłą spadkobierców czeskiej familii. W porównaniu do wersji czeskiej brak tu kontekstu wyprawy Fryderyka Przemysłidy na Morawy i bitwy pod Lodenicami (1185)<sup>81</sup>. W polskiej wersji porozumienie czeskiego księcia z członkami tego rodu przesunięte jest na okres o 15 lat późniejszy, niż ma to miejsce w staroczeskiej kronice. W ten sposób opowieść jest lepiej wkomponowana w dzieje polskiej gałęzi czeskiego rodu.

Czy zatem przekształcenia te były dziełem Długosza, czy może historyk zanotował wersję pochodzącą z rodzinnej historii Okszów? Wątpliwości nie budzi to, że wizja przedstawiona przez kanonika krakowskiego była częścią rodowych dziejów w XVI w. W rozdziale poświęconym interesującemu nas herbowi Bartosz Paprocki mógł już zanotować dokładnie, jakie konkretne ziemie otrzymał znany nam już Wrszowiec-Rawita – Jan, syn Czsty, „o czym wszystkie historye świadczą, i listy dawne u potomstwa opowiadają własną majątność, którą on otrzymał [...], które w tym wieku potomstwo jego własne trzyma...”<sup>82</sup>.

Zastanawiając się, czy legenda herbu Oksza istniała przed powstaniem *Roczników*, warto odnotować pewien ciekawy szczegół dotyczący ikonografii

---

zapisu dyktowania, lecz jako odpis starszego, najprawdopodobniej roboczego tekstu dzieła Długosza – właściwego autografu.

<sup>79</sup> P. Dymmel, *Problem autorstwa „Klejnotów”*, s. 62.

<sup>80</sup> W ten sposób ocenia związki obu dzieł P. Dymmel; zob. tamże, s. 71. Odmiennego zdania (że to przekaz z *Klejnotów* jest źródłem opisu w *Rocznikach*) jest K. Pieradzka, zob. *Joannis Dlugossi Annales*, ks. 5–6, s. 218, przyp. 4.

<sup>81</sup> Zob. I. Hrabětová, *Olomoucký kníže*, s. 37.

<sup>82</sup> B. Paprocki, *Herby*, s. 563.



tego godła. Po raz pierwszy pojawia się ono na pieczęci biskupa krakowskiego Nankera z 1320 r. W dolnej części tego znaku umieszczono niewielką tarczę herbową z figurą topora. Interesujący jest sam kształt żeleźca przedstawionego tam topora: ma ono charakterystyczny, trapezowaty i niemal symetryczny kształt, odznacza się masywnością i dużą szerokością. Właśnie ten typ topora pojawia się na XV-wiecznych przedstawieniach herbu Oksza i właśnie on został określony przez Długosza jako rzeźniczy czy katowski<sup>83</sup>. Topór Okszów reprezentuje zatem typ inny od tego znanego choćby z herbu rodu Toprów-Starzów. Ten ostatni wyobraża formę wykorzystywaną bojowo, o ostrzu niesymetrycznym, „z brodą”. Uznanie topora z herbu Oksza za bojowy zostało zaś ocenione przez znawcę tematu, Mariana Głoska, za „mało prawdopodobne”. Również znaczenie terminu „oksza” odnosi się w pierwszej kolejności do narzędzia raczej niż do broni<sup>84</sup>. Co najważniejsze, topory o żeleźcach podobnych do tych z średniowiecznych przedstawień herbu Oksza pojawiają się na miniaturach wyobrażających sceny ścieć czy mąk zadawanych z użyciem toporów<sup>85</sup>.

Godło Okszów było zatem w sposób szczególny predestynowane do zinterpretowania w świetle czeskiej tradycji o godle nadanym Wrszowcom bądź też zostało świadomie przyjęte jako jej znak. Zauważyliśmy, że okoliczności ustalające pokrewieństwo Okszów z Rawitami w narracjach z *Roczników*, *Klejnotów* i *Herbów rycerstwa polskiego* nie ograniczają się do interpretacji godła Oksza, ale dotyczą też najważniejszych momentów rodowych dziejów panów herbu Rawa. Już wcześniej zaobserwowaliśmy zaś, że przybrane w pierwszej połowie XIV w. przez niektóre rody rycerskie herbowe godła mogły być świadomie skonstruowanymi znakami chwalebnej przeszłości rodziny. Zdaniem Jana Wroniszewskiego przyjmowane w tym okresie herby

<sup>83</sup> F. Piekosiński, *Pieczęcie polskie wieków średnich doby piastowskiej (uzupełnienie)*, Kraków 1936, s. 22, fig. 470; J. Szymański, *Herbarz*, s. 206–207 (tam odnośniki do materiałów źródłowych).

<sup>84</sup> Z. Żygulski jun., *Broń w dawnej Polsce*, Warszawa 1982, s. 84–85; M. Głosek, *Późnośredniowieczna broń obuchowa*, s. 23–24; *Słownik polszczyzny XVI wieku*, t. 1–36, red. S. Bąk i in., Warszawa 1966–2012, tu t. 21, s. 303; *Słownik staropolski*, t. 1–11, red. S. Urbańczyk i in., Kraków 1953–2002, tu t. 5, s. 566.

<sup>85</sup> Szereg miniatur tego rodzaju odnajdujemy w zdigitalizowanych zbiorach Francuskiej Biblioteki Narodowej, zinwentaryzowanych pod hasłem *axe* (*Sciences sociales / Techniques, sciences appliquées / économie domestique, mobilier, objets courants...*), zob. np. Rkps. Français 242, fol. 310; Rkps. Français 313, fol. 117v; Rkps. Français 27, fol. 64v; Rkps. Français 226, fol. 58; Rkps. Français 226, fol. 232v; Rkps. Français 226, fol. 236; Rkps. Français 236, fol. 121v; Rkps. Français 236, fol. 200; Rkps. Français 242, fol. 153v; Rkps. Français 268, fol. 567v; Rkps. Français 309, fol. 66; Rkps. Français 313, fol. 149; Rkps. Français 313, fol. 184; Rkps. Français 2646, fol. 74; [www.mandragore.bnf.fr/jsp/switch.jsp?classement=1&niveauRech=3&idRech=541&idPere=644&division=Mix&desc=axe&idDesc=718](http://www.mandragore.bnf.fr/jsp/switch.jsp?classement=1&niveauRech=3&idRech=541&idPere=644&division=Mix&desc=axe&idDesc=718) (dostęp: 25 VIII 2017).

były przejawami istniejących świadomości grupowych. Dopiero od końca tego stulecia można mówić o przypadkach identyfikowania się z obcymi genealogicznie rodami na podstawie podobieństwa godeł<sup>86</sup>.

Badacze podkreślali doniosłą rolę odgrywaną przez wybitnych duchownych w utrwalaniu rodzinnych tradycji. Wiemy też, że poprzednik biskupa Nankera na krakowskim stolcu, Jana Muskata, obrał figurę gałek muszkatołowych jako swój napieczęty znak. Umyślnie przybrał zatem godło mówiące<sup>87</sup>. Niewykluczone, że powstanie godła wyobrażającego okszę było skutkiem podobnego twórczego aktu dokonanego przez Nankera. Byłoby to działanie wpisujące się w osobiste lojalności i wybory natury politycznej: podobnie jak Prędota, który jako pierwszy pieczętował się godłem Rawa (w 1306), również i biskup z rodu Okszów był współpracownikiem Władysława Łokietka. Podkreślenie, że obaj wywodzili się z rodu Wrszowców, tradycyjnych przeciwników władców czeskich – wrogów polskiego księcia, było w pełni zgodne z ich poparciem udzielonym Łokietkowi<sup>88</sup>.

Wbrew Markowi Cetwińskiemu, legenda herbu Oksza nie wywołuje naszym zdaniem wrażenia „sztucznej kombinacji”<sup>89</sup>. Choć jednoznaczne rozstrzygnięcie problemów związanych z jej kształtowaniem się jest trudne, fabuła ta jest dobrym przykładem, jak rozbudowane instrumentarium historyczne może towarzyszyć związkom herbu z tradycją. Teza, że w przypadku godła Oksza ukuł je dopiero Długosz, wydaje nam się natomiast niepewna. Dlaczego bowiem biskup Nanker (lub może jakiś inny członek jego rodu) miałby przybierać za godło znak o zdecydowanie negatywnych konotacjach, jeśli nie byłby on znanym skądinąd świadectwem prestiżowej przeszłości jego rodziny?

Interesującą możliwość przyjrzenia się temu, w jaki sposób dziejopis i kanonik krakowski wykorzystywał tradycje rodów rycerskich, dostarcza nam kolejna „polsko-czeska” legenda herbowa zanotowana w *Rocznikach* oraz w *Klejnotach* – odnosząca się do godła Róża lub Poraj. Opowieść ta przedstawia wywód członków polskiej rodziny znanego domu Sławnikowiców, a konkretnie od jednego z braci św. Wojciecha. Jak zauważyli już badacze, jej zapis w tekście tzw. autografu *Roczników* pozwala spojrzeć na relacje tradycji ustnej i źródeł pisanych w procesie konstruowania przez Długosza wykładu o dziejach rodu Różyców. Warto przyjrzeć się bliżej warsztatowi historyka i jego zmaganiom z materią przekazów, znaczącymi śladami poprawek i uściśleń.

<sup>86</sup> J. Wroniszewski, *Szlachta ziemi sandomierskiej*, s. 196.

<sup>87</sup> M. Koczarska, *Świadomość genealogiczna możnowładztwa*, s. 291, 319; R. Kiersnowski, *Niedźwiedz i panna*, s. 289.

<sup>88</sup> Z. Budkowa, *Nanker h. Oksza*, PSB, t. 22, Wrocław 1977, s. 514–517.

<sup>89</sup> M. Cetwiński, *Wokół „Klejnotów”*, s. 130.

Otóż w pierwszej redakcji swego najslawniejszego dzieła Długosz wykorzystał przekaz Kosmasa, by obrazowo przedstawić rzeź libicką. Czeski kronikarz wspomniał, że zginęło w niej pięciu braci św. Wojciecha. Tę samą informację zamieścił polski historyk, wymieniając zamordowanych z imienia w kolejności znanej z kroniki Kosmasa. Opowieść została rozszerzona w toku dodawania uzupełnień w ramach drugiej redakcji *Roczników*. Na marginesach strony z interesującą nas wzmianką oraz następnej, ręką różną od Długoszowej, wpisano interesującą nas legendę herbową. Okazało się mianowicie, że jeden z braci świętego zdołał jednak uciec. Przybył następnie do Polski, gdzie książę Bolesław hojnie wynagrodził mu utracony majątek nowymi ziemiami. Od niego właśnie – czytamy – wywodzi się liczna i szeroko rozrodzona „w naszych czasach” familia Różyców, której członkowie noszą na tarczach znak białej róży w polu czerwonym, a ich zawołanie brzmi Poraj. Najciekawsze jest jednak to, że także i imię sławnego przodka było przedmiotem zmian w tzw. autografie *Roczników*. Jego pierwotne zapisy (w pierwszych uzupełnieniach dodane do tekstu pierwszej redakcji) zostały usunięte, a w miejscu razur Długosz wpisał osobiście „Poraj” (*Poray*). Rękę historyka rozpoznano też w zapisie imienia „Zawisza”, umieszczonego na liście zamordowanych braci Wojciecha – również w miejscu razury. W dziele Kosmasa tę pozycję na liście braci świętego zajmowało imię „Porej” (*Porey*)<sup>90</sup>. Rodzi to poważne przypuszczenie, że w pierwszej wersji zapisu listy z *Roczników* rzecz miała się podobnie.

Sytuacja jest zatem dość skomplikowana. Wykorzystany przez Długosza przekaz Kosmasa został najpierw uzupełniony o informacje o pochodzeniu Różyców z rodu św. Wojciecha, od jednego z jego braci. W drugiej fazie poprawek pierwotnie dodane imię przodka Różyców, któremu udało się przeżyć rzeź libicką, zostało wytarte – zapewne przez Długosza, który następnie zmienił imię antenata na „Poraj”, wpisując je w wytartym miejscu. W takiej właśnie formie legenda herbu Poraj pojawia się w *Klejnotach*<sup>91</sup>. Zmiany w rękopisie *Roczników* świadczą o tym, że istniała też wersja historii Różyców, w której to nie Poraj, ale inny brat św. Wojciecha dał początek ich domowi. Co ciekawe, także z pierwszej fazy uzupełnień pochodzi informacja o zawołaniu familii, które brzmiało „Poraj”. Zgodnie z pierwotnym zapisem legendy herbowej z *Roczników* hasło to nie odnosiło się zatem do ocalałego brata św. Wojciecha.

<sup>90</sup> *Joannis Dlugossi Annales*, ks. 1–2, s. 208–209, 392–393; *Cosmae Pragensis Chronica Boemorum*, s. 53, ks. 1, rozdz. 29; „Poraj” i „Porej” to dublety morfologiczne, zob. *Słownik staropolskich nazw osobowych*, t. 4, s. 324; E. Siatkowska, *Przyczynek do genezy polskich nazw miejscowych Poraj*, „*Slavia Occidentalis*” 67, 2010, s. 144.

<sup>91</sup> *Klejnoty Długoszowe*, s. 57–58, nr 35: „A primo autem huius domus propagatore domus ipsa accepit Poray proclamacionem”.

Warto zaznaczyć, jak podnoszono, że słowo „porej” (*porey*) jest też rzeczownikiem pospolitym, oznaczającym na początku XVI w. charakterystyczną roślinę: *myrtus*, w języku polskim określanym wówczas jako *bagno* i *crushevyna* („kruszewina”)<sup>92</sup>. Choć mirt zwyczajny i bagno zwyczajne to odmienne rośliny, obie wykorzystywano od dawna: pierwszą jako przyprawę, drugą (rosnącą na ziemiach polskich) w celach leczniczych. Ważne dla nas jest to, że oba te krzewy odznaczają się podobnymi, białymi kwiatami o pięciu płatkach, podobnych do tych z herbu Róża. Z tego powodu wysunięto już przypuszczenie, że godło Porajów mogło pierwotnie wyobrażać właśnie kwiat poreju<sup>93</sup>. Pojawienie się rodowego miana Poraj, pełniącego (jak pisze Długosz) funkcję proklamy, poprzedza pierwsze przedstawienia herbu Róża. Tak jak w przypadku zawołania „Jelita”, proklama „Poraj” stanowiła pierwotnie przydomek, który stał się rodowym mianem. Pierwszym znanym panem, który nosił to przezwisko, był *Albert* (być może Wojciech?) *dictus Poray*, stolnik królowej Jadwigi Bolesławówny. Jego imię widnieje na dokumencie z 1325 r., wraz z przydomkiem, który stał się rodowym nazwiskiem<sup>94</sup>. Jak się zatem wydaje, skojarzenie Poraitów z Porajem-Porejem, bratem św. Wojciecha, jest zapewne dość późnym rozwinięciem rodowej legendy Różyców, dokonany na podstawie zestawienia zamordowanych braci św. Wojciecha z kroniki Kosmasa, z już istniejącą tradycją polskiego rodu Porajów o pochodzeniu od Sławnikowiców.

W tym kontekście warto zwrócić uwagę na imię Zawisza, wpisane ręką Długosza do wyliczenia zamordowanych braci św. Wojciecha w miejsce, gdzie wedle przekazu Kosmasa powinno figurować imię Poraj. Źródło, z którego historyk zaczerpnął informacje o Zawiszy, jest nieznane. Imię to należy jednak do najważniejszych w imiennictwie Różyców – nosił je choćby biskup krakowski Zawisza z Kurozwęk czy dziad Jana Gruszczyńskiego, w latach 1463–1464 biskupa krakowskiego, a w 1464–1473 arcybiskupa gnieźnieńskiego – osoby podejrzewanej przez badaczy o skonstruowanie legendy herbu Róża. To właśnie biskup Zawisza był fundatorem świetności rodziny Kurozwęckich herbu Poraj<sup>95</sup>. Idąc tym tropem, można wysunąć przypuszczenie, że pierwotnie wpisany jako przodek Poraitów i brat św. Wojciecha był właśnie Zawisza. Zamieniwszy jego imię na „Poraj”, Długosz dokonał odwrotnej zmiany (zapisał

<sup>92</sup> *Słownik Bartłomieja z Bydgoszczy, wersja polsko-łacińska*, cz. 4, oprac. E. Kędelska, I. Kwilecka, A. Łuczak, Warszawa 2009, s. 75.

<sup>93</sup> A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1927, s. 431.

<sup>94</sup> S. Kozierowski, *Ród Porajów-Różyców*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego we Lwowie” 9, 1928–1929, s. 179; *Słownik staropolskich nazw osobowych*, t. 4, s. 324–325.

<sup>95</sup> P. Stróżyk, *Rosa alba in campo rubeo – herb św. Wojciecha. Przyczynek do heraldyki imaginacyjnej*, w: *Cognitioni gestorum. Studia z dziejów średniowiecza dedykowane Profesorowi Jerzemu Strzelczykowi*, red. D.A. Sikorski, A.M. Wyrwa, Poznań–Warszawa 2006, s. 536–543; *Słownik staropolskich nazw osobowych*, t. 4, s. 325; M. Koczerska, *Świadomość genealogiczna możnowładztwa*, s. 290–291, 303.

„Zawisza” w miejscu, gdzie widniało „Poraj”) na liście zamordowanych braci. Podobnie jak w rodzinnej historii Jelitów postać fundatora świetności rodu nosiłaby imię wybijającego się członka rodziny – w obu przypadkach biskupa krakowskiego. Taka postać legendy nie kłóciłaby się też z jej wersją zapisaną przez Długosza w jego *Katalogu arcybiskupów gnieźnieńskich*. W dziele tym czytamy, że to za szlachetnym czeskim rodem, z którego wywodził się św. Wojciech, nosił godło białej róży w polu czerwonym panowie z domu Róza oraz ich familia, którzy nazywają się Porajami<sup>96</sup>. Tak jak w przypadku pierwotnej legendy herbowej z *Roczników* mamy do czynienia z wywodem od rodu św. Wojciecha, a nie konkretnie od Poraja.

Skąd zatem przekonanie Różyców o tej szacownej genealogii ich rodziny? Otóż zwrócono już uwagę na ciekawą zbieżność godła Porajów z symbolem, jaki łączono ze św. Wojciechem w ważnym centrum jego kultu: podpraskim klasztorze Benedyktynów w Břevnovie. W XIV w. godłem tego konwentu było brewno (pień drzewa, belka), związane z jego legendą fundacyjną (znaną z czeskiego tłumaczenia kroniki Pulkawy). Inny symbol klasztoru pojawił się na przechowywanym tu relikwiarzu św. Małgorzaty z 1406 r. Widnieją na nim cztery tarcze herbowe: znakiem opata jest tu sękaty brewno, natomiast godłem konwentu trzy srebrne pasy w skos w polu niebieskim, na najszerszym z nich zaś trzy czerwone róże. Połączenie tej figury z postacią św. Wojciecha wyeksplikował w pierwszej połowie XVI w. Václav Hájek. Ów autor opisał chorągiew św. Wojciecha, wzmiankowaną już w dziełach Kanonika wyszehradzkiego, a później Pulkawy. Miał się na niej znajdować herb z symbolem trzech czerwonych róż. W późniejszej tradycji heraldycznej znak ów łączono z rodem Sławnikowców. Co ważne, według tradycji sztandarem tym mieli się opiekować w czasie bitew właśnie zakonnicy z Břevnova<sup>97</sup>. Jest zatem prawdopodobne, że podstawą wywodu Porajów od rodu św. Wojciecha było właśnie podobieństwo herbów: róż świętego i kwiatu polskich Poraitów. Ten ostatni, jako znak niezwykle nobilitującego rodowodu, stał się zapewne w oczach członków rodu nie porejem, a różą.

Trudno też kategorycznie wykluczyć możliwość istnienia jakiejś tradycji o pochodzeniu Porajów-Różyców od czeskiej rodziny jeszcze przed ustaleniem się tożsamości godła polskiego rodu z różami św. Wojciecha, a która mogłaby

<sup>96</sup> *Catalogus archiepiscoporum Gnesnensium*, w: *Joannis Dlugossii senioris Canonici Cracoviensis Opera*, t. 1, wyd. I. Polkowski, Ż. Pauli, Cracoviae 1887, s. 345: „[Gaudentius] eisdem parentibus, quibus et Sanctus Adalbertus, Sławniko et Strzeczisława ortus, nobilis de domo Rose, et ea familia, quae se Poray nuncupat, rosam albam in rubeo campo deferens”.

<sup>97</sup> V. Ryneš, *Růže a veslo. Z osudu sv. Vojtěcha biskupa*, „Zpravodaj středočeské vlastivědy a kronikářství” 2, 1970, z. 4, s. 379–388, zwł. s. 388; R. Godula, *Róza męczeńska – herb imaginacyjny św. Wojciecha w polskiej i czeskiej tradycji*, „Folia Historica Cracoviensia” 10, 2004, s. 115–116; J. Royt, *Kult a ikonografie sv. Vojtěcha v Čechách*, w: *Tropami Świętego Wojciecha*, red. Z. Kurnatowska, Poznań 1999, s. 374.

zasugerować utożsamienie obu heraldycznych symboli. W opinii Władysława Semkowicza również ród Pałuków miał wywodzić się od Sławnikowiców, czego śladem są charakterystyczne dla polskiej rodziny imiona, znane w rodzie św. Wojciecha, m.in. Sławnik<sup>98</sup>. Nie znamy jednak żadnych średniowiecznych tradycji odnoszących się do tego genealogicznego wywodu.

Blizsze spojrzenie na legendę herbu Róża-Poraj, a zwłaszcza na jej zapis w najstarszym rękopisie *Roczników*, przynosi kilka ciekawych wniosków. W oczach Długosza tradycja rodowa jest źródłem o dużym autorytecie, za sprawą którego należy nie tylko uzupełniać, ale i poprawiać wiadomości z dzieł pisanych – w tym przypadku pochodzące z kroniki Kosmasa<sup>99</sup>. Zaufanie do znanych tradycji kulturowanych przez rody rycerskie charakteryzuje też poczynania tzw. Dalimila. Opisując wspomniane już wyżej starcie Czechów z Węgrami na Hluckim Polu, autor tego dzieła podążył za legendą herbową rodziny Stanovcůw z Žatca, a nie za dobrze mu znaną kroniką Kosmasa<sup>100</sup>. Treść rodowej tradycji jest jednak w przekonaniu Długosza materiałem plastycznym i może być ona uzupełniana i rozwijana przy użyciu informacji z dzieł pisanych. Po raz kolejny obserwujemy też, że pragnienie uzyskania prestiżowej przeszłości może prowokować kreatywną interpretację rodzinnego herbu, który staje się znakiem dziejów rodziny.

Charakterystyczną cechą herbowych legend rodów „polsko-czeskich” są bliskie związki z treścią i symboliką rodowych godeł. Te ostatnie mają charakter ikonograficznych komunikatów o starożytności i chwale posługujących się nimi rodziny, ukształtowanych jako takie symbole bądź też dopiero z czasem postrzeganych w tym świetle. Tę samą właściwość heraldycznych znaków możemy obserwować również w materiale czeskim, jak choćby w fabule tzw. Dalimila o nadaniu nowego godła Wrszowcom. Bardzo klarowna jest inna krótka legenda herbowa z tej samej pracy, tłumacząca symbolikę godła dwugłowego, czarnego orła. Było ono znakiem pochodzenia od legendarnego Vlastislava – dawnego księcia Łuczan. Jego rodzina stanowiła boczną linię Przemyślidów. Znakiem tej prestiżowej genealogii był właśnie wspomniany herb, pokrewny, a jednocześnie stanowiący znak podległości wobec głównego pnia rodu, pisze autor kroniki. Przemyślidzi mieli bowiem pierwotnie posługiwać się bardzo podobnym znakiem<sup>101</sup>. Charakterystyczną cechą

<sup>98</sup> W. Semkowicz, *Ród Pałuków*, Kraków 1907, s. 169–171.

<sup>99</sup> Ta cecha przekazu została już zauważona i skomentowana; zob. W. Semkowicz-Zarębina, *Powstanie i dzieje autografu Annalium*, s. 46–47; też, [przedmowa], w: *Joannis Dlugossi Annales*, ks. 1–2, s. 45.

<sup>100</sup> A. Gordziejewski, *Heraldyczna ornamentyka*, s. 73.

<sup>101</sup> *Staročeská kronika... Dalimila*, t. 1, s. 300, rozdz. 24, w. 39–42; M. Bláhová [komentarz], w: *Staročeská kronika... Dalimila*, t. 3, s. 235–236; V. Král z Dobré Vody, *Heraldika*, s. 135. Na początku XV w. znakiem tym posługiwali się panowie z Jablonce i z Vlastislavi.

symboliki tych heraldycznych znaków jest akcentowanie dawności rodu – nie tyle jednak przez proste wskazanie na ich „starożytność”, ile przez włączenie do rodowej historii fabuł z dziejów sławnych antenatów.

Herb prowokował do uruchomienia historycznej refleksji, bo też przecie zakładano, że zawiera przekaz o pewnym ważnym fragmencie przeszłości. Rzecz dobrze poświadcza odczytywanie przez Długosza godeł terytorialnych jako komunikatów o historii tych ziem. Czerwony orzeł Marchii Brandenburskiej jest w oczach tego historyka świadectwem dawnej przynależności tej krainy do Polski. Jak wiadomo, pisze historyk pod rokiem 1030, po jej oderwaniu od kraju w wyniku buntu naczelników połabskich za króla Mieczysława II barwę orła zmieniono na czerwoną. Do zbrodni posunęli się, zdaniem Długosza, książęta śląscy: podporządkowawszy się Janowi Luksemburskiemu, zmienili figurę białego orła, jedni na czarnego, inni na błękitnego. Z kolei łeb żubra w godle ziemi chełmińskiej to dowód na to, że terytorium to było zawsze częścią Królestwa Polskiego, tłumaczy historyk<sup>102</sup>.

Nasze wnioski potwierdza przykład samej rodziny Długoszków. We wspomnianej często wzmiance z *Banderia Prutenorum* o pojmaniu komtura Markwarda przez Jana Długosza z Niedzielska, jeden z jego synów napisał o ojcu, że był rycerzem *de domo Zubrza glowa alias Perstina sive Wyenyawa*. Tym samym członek rodu Długoszków zidentyfikował swą rodzinę jako tożsamą z możliwą morawską rodziną panów z Pernštejna. Ci ostatni posługiwali się bowiem dokładnie takim samym herbem jak Wieniawici. Z *Klejnotów* dowiadujemy się zaś, że z przekonaniem o tożsamości obu rodzin wiązało się przejście legendy herbowej Pernštejnów przez ród spod znaku Wieniawy. Protoplasta tej rodziny przywiódł bowiem księciu Moraw żywego żubra, którego wcześniej okiełznał, przewlekając mu sznur przez nozdrza. Za ten czyn pan ów został wynagrodzony przez władcę kilkoma zamkami i licznymi ziemiami w księstwie morawskim, które ród jego „posiada również dziś”<sup>103</sup>. Podkreślimy, że przekaz z *Klejnotów* jest najstarszą wzmianką o tradycji Pernštejnów, potwierdzonej na wyobrażeniach z reliefów z początku XVI w. oraz w „czeskich” dziełach Bartosza Paprockiego<sup>104</sup>. Wskazuje to

<sup>102</sup> *Joannis Dlugossi Annales*, ks. 1–2, s. 305, ks. 9, s. 136; *Jana Długosza Banderia Prutenorum*, wyd. K. Górski, Warszawa 1958, s. 95–98, nr 9.

<sup>103</sup> *Jana Długosza Banderia Prutenorum*, s. 223; *Die „Banderia Prutenorum” des Jan Długosz – eine Quelle zur Schlacht bei Tannenberg 1410*, wyd. S. Ekdahl, Göttingen 1976, s. 248; *Klejnoty Długoszowe*, s. 63, nr 60–61; P. Sedláček, *Předpoklady pro poznán vývoje pernštejnského rodu ve 13.–14. století*, w: *Pernštejnové v českých dějinách. Sborník příspěvků z konference konané 8.–9.9.1993 v Pardubicích*, red. P. Vorel, Pardubice 1995, s. 161–172.

<sup>104</sup> I. Hrabětová, *Erbovní pověsti v českých spisech Bartoloměje Paprockého z Hlohohol*, Brno 1992, s. 21–22, 140.

na zaczerpnięcie opowieści wprost z żywej tradycji starszego, morawskiego rodu, na zasadzie podobieństwa herbów obu familii.

### Zawłaszczanie przeszłości w kontekście postrzegania znaków identyfikacyjnych rodu jako jej śladów

Ciekawym sposobem szczególnego „pogłębienia” rodzinnej historii było sięgnięcie do ojczystych starożytności. W taki właśnie sposób rozwinęła się (a może funkcjonowała w tej formie już w swej pierwotnej postaci) druga z legend herbowych znanego nam już rodu Abdank. Z najstarszych wersji *Klejnotów* dowiadujemy się mianowicie, że pierwszym panem z tego domu był Skubek (Szkubek, Skube), muskularny szewc odznaczający się znaczną siłą. Po tym, gdy na oczach wielu obalił na ziemię pewnego Niemca, został mu nadany znak trzyrożnej łąkawicy w polu czerwonym<sup>105</sup>. Wkrótce jednak czyn stanowiący temat herbowej opowieści uległ przekształceniu: to właśnie ów Skub, jak zapisał jego imię Paprocki w *Herbach rycerstwa polskiego* (1584), stał się zabójcą smoka pustoszącego kraj Grakchusa-Kraka. Wiemy, że już pod koniec XV w. dobrze znana była popularna tradycja o tym, że to właśnie szewc zgładził osiadłą pod Wawelem bestię. Autor *Klejnotów* mógł wymienić w istniejącej już rodowej legendzie postać smoka na „Niemca”, trzymając się przekazów polskich dziejopisów (zdaniem których to Krak był pogromcą bestii)<sup>106</sup>, lub może tradycję o wojowniczym szewcu z rodu Skarbków-Awdańców zinterpretowano później w świetle popularnego krakowskiego podania, z czasem wprowadzając do niej słynną bestię jako właściwą „partnerkę” fabularną dla mocarnego kamasznika. Niepodważalne jest to, że członkowie familii połączyli przeszłość swojej wspólnoty z najstarszymi dziejami ojczyzny. Powstanie opowieści o przodku-szewcu miało zapewne związek z interpretacją rodowego godła. Osoba zainteresowana mogłaby dopatrzeć się w łąkawicy – owej „linii wężykowatej” czy „krzywiźnie”<sup>107</sup> – symbolu szewskiego ściegu.

Choć zabieg zastosowany w rodzinnej historii Awdańców może wydawać się nazbyt śmiały, nietrudno wskazać przykłady podobnego wykorzystania krajowej historii. Anglo-normandzki romans *Fouke le Fitz Waryn* (XIII w., zachowany w XIV-wiecznej wersji prozą) przedstawia dzieje tytułowej rodziny z angielsko-walijskiego pogranicza. Choć dzieje rodu rozpoczynają się w momencie podboju wyspy przez księcia Wilhelma, to jednak dokonania

<sup>105</sup> *Klejnoty Długoszowe*, s. 69, nr 79.

<sup>106</sup> J. Banaszkiwicz, *Smok wawelski – czyli o potrzebie obecności potwora u zarania dziejów ojczystych*, w: *Dwa oblicza smoka. Katalog wystawy*, t. 2: *Eseje*, red. M. Podlódowska-Reklewska, Kraków 2015, s. 14–15.

<sup>107</sup> *Słownik staropolski*, t. 4, s. 112.



fundatora świetności rodziny realizują się z udziałem postaci oraz zgodnie ze scenariuszem, znanym z *Historia regum Britanniae* Geoffreya z Monmouth, a lokowanym w znacznie dawniejszym okresie. Otóż podczas wyprawy Zdobywcy do Walii Payn Pevrel, przodek Fitz Warinów po kądzieli, pokonuje diabła, który zajął ciało giganta Geomagoga. Był to ten sam olbrzym, którego – jak wiadomo z dzieła Geoffreya – zwyciężył Corineus, towarzysz Brutusa. Mamy do czynienia nie tylko z konstrukcją paralelnego, w stosunku do znanego z krajowych dziejów starożytnych, heroicznego czynu. Pokonany przeciwnik wyjawia Paynowi przyszłość, a zwłaszcza to, jakie ziemie będą posiadać jego potomkowie. Ta przepowiednia *ex eventu* stanowi uzasadnienie stanu posiadania Fitz Warinów. Wypadki opisane w romansie układają się zresztą zgodnie z jej treścią. Jako nagrodę za zabicie giganta książę Wilhelm nadaje Paynowi legendarne Blanche Lande z arturiańskiej legendy, gdzie jego syn zbuduje Blancheville – angielskie Whittington, gniazdo rodowe Fitz Warinów. Starania o jego utrzymanie i odzyskanie na przekór woli Jana bez Ziemi stanowią główny wątek dalszej części romansu<sup>108</sup>. Dokonanie skonstruowane na wzór ważnego czynu z legendarnej historii ojczyzny staje się fundamentem uzasadniającym stan posiadania. Złączone z pierwotną erą krajowej przeszłości dzieje Fitz Warinów stanowią szczególny walor, świadczący o chwale rodziny oraz starożytnej proweniencji związków rodu z jego terytorium.

W ciekawy sposób wykorzystał dzieło Geoffreya z Monmouth także John Rous, historyk i kapelan kaplicy w Guy's Cliff nieopodal Warwick. W latach 70. i 80. XV w. spod jego pióra wyszły dwie (łacińska i angielska) bogato ilustrowane role z opisami sylwetek i dokonań poszczególnych earłów Warwick, począwszy od czasów najdawniejszych aż po wiek XV. Najprawdopodobniej powstały one na zlecenie Anny Beauchamp, dziedziczki earłów Warwick z rodziny Beauchampów i wdowy po earlu Richardzie Nevillu, znanym pod przydomkiem „Kingmaker”<sup>109</sup>.

Przedstawiając postaci najdawniejszych earłów Warwick, Rous interpretował na gruncie etymologicznym wiadomości z najważniejszych dzieł dotyczących najdawniejszej historii Brytanii. W ten sposób uzyskał ciekawy materiał dotyczący dziejów earłów swego rodzinnego Warwick. Po pierwsze,

<sup>108</sup> Fouke le Fitz Waryn, wyd. E.J. Hathaway i in., Oxford 1975, s. 4–7, XV–XVI; A. Williams, *Stories within Stories: Writing History in Fouke le Fitz Waryn*, „Medium Ævum” 81, 2012, z. 1, s. 72–74; T. Jones, *Geoffrey of Monmouth, Fouke le Fitz Waryn, and National Mythology*, „Studies in Philology” 101, 1994, s. 235–246; M.D. Legge, *Anglo-Norman Literature and its Background*, Oxford 1963, s. 171–174.

<sup>109</sup> A. Grandson, *Legends, Traditions and History in Medieval England*, London–Rio Grande, s. 317–321; M. Lowry, *John Rous and the Survival of the Neville Circle*, „Viator” 19, 1988, zwł. s. 335–338; D. Griffith, *Owners and Copyists of John Rous's Armorial Rolls*, w: *Essays in Manuscript Geography. Vernacular Manuscripts of the English West Midlands from the Conquest to the Sixteenth Century*, red. W. Scase, Turnhout 2007, s. 202–206.

powołując się na Gildasa, zidentyfikował miasto Warwick jako starożytne Caerleon. Nazwę tego słynnego ośrodka zinterpretował jednak jako Caer Gutheleon – od imienia Guthelina (Gutheleona), jednego z legendarnych królów Brytanii z dzieła Geoffreya<sup>110</sup>. Wykładni Rousa poddała się też nazwa Warwick, pierwotnie Cairguerensis, wedle tego samego źródła. Jak się dowiadujemy, pochodzi ona od imienia Gwair, które nosił książę z królewskiego rodu Brutusa, kuzyn słynnego Artura. Ów pan przeznaczył ogromne środki na budowę miasta i nazwał je Carewayr. Można o nim znaleźć wzmianki zarówno w północno-, jak i południowowalijskich kronikach, tłumaczy Rous. Najciekawszą dla nas informacją jest to, że Gwair (lub jeden z jego następców, jeszcze w czasach władzy Brytów) wślawił się pokonaniem groźnego giganta. Na znak tryumfu zwycięzca przyjął jako godło sękatą laskę – wyobrażenie oręża olbrzyma, który w walce posługiwał się wyrwanym z korzeniami drzewem. Symbol ów noszą bez przerwy jego spadkobiercy – earlowie Warwick, podkreśla autor dzieła<sup>111</sup>.

Równie ciekawą wzmiankę zamieszcza Rous w przypadku postaci rycerza Okrągłego Stołu Arthgallusa (Arthala), pierwszego earla Warwick (Carvayre). Również ta postać pojawia się w dziele Geoffreya z Monmouth – jako Artgualchar, earl Guerensis (czyli Warwick), o czym zresztą informuje kapelan Gib Cliff. Szczególnie interesujące jest jednak objaśnienie etymologii imienia tego pana. Otóż Rous informuje, że jego pierwsza część (Arth) w języku walijskim oznacza „niedźwiedź”. Właśnie z tego powodu, według opinii starców, panowie Warwick wybrali niedźwiedzia jako swój znak<sup>112</sup>, pisze historyk. Mamy zatem ponadto do czynienia z powołaniem się na tradycję ustną tłumaczącą genezę godła earłów Warwick.

Oba objaśnione przez Rousa znaki – sękatą laskę i niedźwiedź – to symbole dobrze znane z XV-wiecznych odznak heraldycznych (*heraldic badges*) earłów Warwick – swoistych godeł tej godności. O ich używaniu dowiadujemy się najwcześniej z inwentarza dóbr skonfiskowanych earlowi Thomasowi Beauchampowi w 1397 r. oraz z jego testamentu. Przyjęcie niedźwiedzia jako znaku earlostwa niektórzy badacze łączyli z ożenkiem Waltera Beauchampa z córką Urse'a d'Abetot, szeryfa Worcester, co zapewniło interesującemu nas rodowi pierwszorzędną pozycję w hrabstwie. Niedźwiedź byłby osobistym – niejako protoheraldycznym znakiem Urse'a. Symbol sękatą laskę nie znajduje zaś łatwego wyjaśnienia poza interpretacją Rousa<sup>113</sup>.

<sup>110</sup> *Thys rol was laburd & finishid by Master John Rouss of Warrewyk*, wyd. W. Courthope, London 1845 [1859], rozdz. 1 („Guthelinus”).

<sup>111</sup> Tamże, rozdz. 5 („Gwair”); Y. Liu, *Building History in the English Rous Roll*, „Viator” 42, 2011, z. 2, s. 308–312.

<sup>112</sup> *Thys rol was laburd & finishid by Master John Rouss*, rozdz. 7 („Arthgallus”).

<sup>113</sup> H. van der Velden, *A Prayer Roll of Henry Beauchamp, Earl of Warwick*, w: *Tributes in Honor of James H. Marrow. Studies in Painting and Manuscript Illumination of the Late*

Charakterystyczne jest to, że oba heraldyczne znaki zakorzeniono w odległej, jeszcze arturiańskiej przeszłości. Za sprawą twórczej interpretacji materiału historycznego Beauchampowie stają się spadkobiercami earłów owianych chwałą zwycięstw nad zaludniającymi pierwotnie Brytanię gigantami. Warto jednak podkreślić, że podobne treści, lokujące początki earłów Warwick w czasach arturiańskich, krążyły również – jak zapisał Rous – w obiegu opinii. Wykładnia intelektualisty, poparta erudycją historyczną, mieści się zatem w ramach artykułowanego już kulturowego przekonania.

Chęć pozyskania przeszłości nie tyle starożytnej, ile bohaterskiej, stoi tymczasem za ukształtowaniem się legendy herbowej godła Wczele. Jest to opowieść o grze w szachy bohatera rodu z niezwykle biegłą w tej sztuce „córką króla Etiopii, czyli Grenady”. Toczy się ona o najwyższą stawkę – skonkretyzowaną jako prawo do uderzenia przegranego szachownicą w głowę. Choć legenda najwcześniej pojawia się w rękopisie arsenalskim *Klejnotów* (jak pamiętamy, powstał on około połowy XVI w., ale tekst jest zapewne odpisem starszej redakcji dzieła), fabuła wyjaśniająca herb Wczele to znacznie starsza opowieść. Jak wykazał Jacek Wiesiołowski, odnoszące się do niej motywy ikonograficzne pojawiły się na heraldycznej pieczęci użytej przez członka rodu w 1432 r. Opowieść przejęto zapewne od wywodzącego się z Miśni niemiecko-śląskiego rodu von Loeben (Lobil). Jego członkowie posługiwali się bardzo podobną legendą herbową i symboliką heraldyczną już na początku XIV w. Pierwotnym źródłem fabuły jest jednak *chanson de geste* o czynach Huona z Bourdeaux (Hołuba – Ołuba), z którego to dzieła Niemcy panowie przejęli prawdopodobnie opowieść o dokonaniu przodka<sup>114</sup>.

Jak już zauważono, na kształt legendy herbu Wczele wpłynęła jego nazwa, funkcjonująca również jako zawołanie. Zwycięski w pojedynku szachowym polski rycerz połamał bowiem książnicze szachownicę na głowie, a dokładniej – zgodnie z przesłaniem zawołania i klejnotem heraldycznego znaku rodziny – na czole<sup>115</sup>.

Dlaczego jednak Wczelicze uznali tę opowieść za własną? Być może przyczyn należy szukać znów w kreatywnej interpretacji pierwotnych znaków herbowych familii. Najstarsze pieczęci członków rodu wyobrażają mianowicie

---

*Middle Ages and Northern Renaissance*, red. J.F. Hamburger, A.S. Korteweg, Turnhout 2006, s. 527–537; E. Mason, *Legends of the Beauchamps' Ancestors. The Use of Baronial Propaganda in Medieval England*, „Journal of Medieval History” 10, 1984, s. 34–35. W starszej literaturze symbol ów interpretowano jako odnoszący się do postaci Guya z Warwick.

<sup>114</sup> *Klejnoty Długoszowe*, s. 76–78 (nr 109); J. Wiesiołowski, *Hołub z Bourdeaux herbu Wczele*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego” 1 (12), 1993, s. 13–23.

<sup>115</sup> J. Wiesiołowski, *Hołub z Bourdeaux herbu Wczele*, s. 22; *Klejnoty Długoszowe*, s. 76–78; B. Paprocki, *Herby*, s. 641.

figurę, którą interpretuje się jako ukośnie ustawioną szachownicę (planszę do gry w szachy). Jednak wysunięto także tezę, że ów znak przedstawia w istocie plaster miodu. W języku czeskim słowo *včela* oznacza pszczołę. Z falsyfikatu nadania ziemskiego dla klasztoru św. Jana w czeskim Ostrowie (XIII–XIV w.) dowiadujemy się zaś, że do Polski uciekł rycerz Długomir, zwany Wczelye. Z 1505 r. pochodzi zapiska sądowa informująca, że proklama złożona z interesującym nas herbem brzmi „Pczelicz”. Byłaby to forma ojczysta od „Pczęła” – zawołania pochodzącego od nazwy osobowej. Taką właśnie pierwotną wymowę herbu Wczele mogą też potwierdzać charakterystyczne, złoto-białe i czerwono-złote barwy szachownicy na XV-wiecznych wizerunkach tego herbu. Niewykluczone, że dopiero za sprawą kontaktu z tradycją rodziny Lobil, aktywnej w pierwszym dwudziestolecu XIV w. na terenie Wielkopolski, gdzie znajdowało się gniazdo Wczelitów, dostrzeżono w tej figurze szachownicę – znak szachowej rozgrywki z saraceńską księżniczką<sup>116</sup>. W podobny sposób z czasem mogło dojść do modyfikacji znaczenia przypisywanego zawołaniu Wczele. Jest zatem możliwe, że tak jak sękata laska i niedźwiedź stały się symbolami „starożytnej” i chwalebnej przeszłości earłów Warwick, a (najprawdopodobniej) kwiat poraju Różyców znakiem przynależności do rodu Sławnikowiców, tak też herb Wczelitów naprowadził jego panów, pożądaną bohaterskiej historii, na odpowiednią fabułę.

Zyskując tego rodzaju tradycję historyczną, członkowie niezbyt znacznego, wielkopolskiego rodu Wczeliczów zdobywali prestiż potomków pana, który zyskał sławę poza granicami świata chrześcijańskiego – czyniąc zadość rycerskiemu rzemiosłu czy wręcz poszukując rycerskich przygód. Przodek ów to zatem rycerz bywały, wręcz reprezentant chrześcijańskiego rycerstwa. Siadając do pojedynku szachowego z etiopską dziewczicą, mierzy się z przeciwniczką, która – jak wynika to z kontekstu fabuły – pokonała już wielu rycerzy, każdemu łamiąc szachownicę na głowie. Antenat Wczeliczów podejmuje zatem ryzykowne wyzwanie: w tekście z rękopisu arsenalskiego stwierdzono *explicit*, że niektórzy grający z księżniczką ponieśli śmierć. Dowiadujemy się też, że w opinii obserwujących pojedynek (rękopisy księdza Ludwika Łętowskiego i Erazma Kamyna) Polak nie miał nadziei na zwycięstwo<sup>117</sup>. Ta świadomość i celowo wybrana „próba” jest zatem klasyczną rycerską *aventure*, której szczęśliwe przebycie stanowi uprawniony tytuł do chwały<sup>118</sup>.

<sup>116</sup> W. Semkowicz, *O pochodzeniu rodu „Wczele”*, „Miesięcznik Heraldyczny” 1, 1908, nr 2, s. 19–20; Z. Dunin-Kozicki, *Zapiska gnieźnieńska z lat 1440–1448*, „Miesięcznik Heraldyczny” 2, 1909, nr 3, s. 36; S. Kozierowski, *Obce rycerstwo w Wielkopolsce w XIII–XIV wieku*, Poznań 1929, s. 65–66; J. Wiesiołowski, *Hołub z Bordeaux herbu Wczele*, s. 16–20, zwł. przyp. 12.

<sup>117</sup> *Klejnoty Długoszowe*, s. 76–77, nr 109.

<sup>118</sup> E. Köhler, *L'aventure chevaleresque. Idéal et réalité dans le roman courtois. Études sur la forme des plus anciens poèmes d'Arthur et du Graal*, Paris 1974, s. 78–81.

O tym, że „zagraniczna” aktywność w rodzaju tej, jaką prowadził bohater legendy herbu Wczele była wysoko ceniona w rycerskich kręgach świadczą dobrze wzmianka Długosza o porażce wojewody kaliskiego Macieja z Wąsoszy w potyczce z Krzyżakami. Doszło do niej krótko przed bitwą grunwaldzką. Jak tłumaczy kanonik krakowski, król potrafiłby zataić wiadomość o tym niepowodzeniu przed zgromadzonym wojskiem, gdyby potyczce nie nadało rozgłosu pojmanie przez nieprzyjaciół chorążego poznańskiego Jarosława z Iwna, „rycerza znanego z wypraw hiszpańskich”<sup>119</sup>.

Odniesień do rycerskich czynów, dokonanych według rodowych tradycji w dalekich krajach Orientu, nie brak w przekazach angielskich. W *Siege of Caerlaverock* – w katalogu rycerzy, którzy w 1300 r. wzięli udział w oblężeniu tytułowego szkockiego zamku (oraz ich godeł) nieco więcej informacji dostajemy o Robercie Cliffordzie – nowym angielskim panu zdobytej twierdzy. Otóż dowiadujemy się, że pokonując nieprzyjaciół, miał on zawsze w pamięci sławę swego rodu. Przez matkę pochodził bowiem z krwi szlacheckiego hrabiego Williama Marshalla, który w krajach leżących „za Konstantynopolem” stoczył zwycięską walkę z jednorożcem<sup>120</sup>. Heros, który zwyciężył tę bestię, to najlepszy rycerz przełomu XII i XIII w. Clifford był jego potomkiem po kądzieli w piątym pokoleniu (co ciekawe, w linii żeńskiej na wszystkich piętrach rodowodu). W rycerskiej biografii Wilhelma, napisanej krótko po jego śmierci, pojawia się zwięzły opis jego podróży i pobytu w Ziemi Świętej (ok. 1184–1186). Brak tu jednak wzmianki o walce z jednorożcem. Mimo tego warto zaznaczyć, że autor dzieła zapewnia z emfazą, iż opowiadania o licznych czynach Marshalla dokonanych podczas tej wyprawy krążą w tradycji ustnej. Wydaje się, że wzmianka z *Siege of Caerlaverock* może mieć taki właśnie charakter – fabuły przekazywanej przez żeńskich potomków Matyldy, córki słynnego rycerza<sup>121</sup>. Charakterystyczne jest, że spośród niezwykle licznych wyczynów Williama Marshalla autor wspomnianego katalogu panów i ich herbów przedstawił opis wyczynu dokonanego w dalekich krajach Wschodu, który nie został uwieczniony w biografii bohatera. W rodzinnej wizji dziejów właśnie taką opowieść uważano za szczególnie dobrze ilustrującą wielkość bohatera, znanego z niezwykle doniosłych osiągnięć.

<sup>119</sup> *Joannis Dlugossi Annales*, ks. 10–11, s. 85.

<sup>120</sup> *The Roll of Arms of the Princes, Barons, and Knights Who Attended King Edward I to the Siege of Caerlaverock*, wyd. i tłum. T. Wright, London 1864, s. 11–12; D.B. Tyson, *The Siege of Caerlaverock. A Re-examination*, „Nottingham Medieval Studies” 46, 2002, s. 63–69; D. Richardson, *Magna Carta Ancestry. A Study in Colonial and Medieval Families*, t. 1, red. K.G. Everingham, Salt Lake City 2011, s. 500–503.

<sup>121</sup> *History of William Marshal*, t. 1–3, wyd. A.J. Holden, oprac. D. Crouch, tłum. S. Gregory, London 2002–2006, tu t. 1, s. 370–371, t. 3, s. 105.

Rycerska biografia Richarda Beauchampa (*The Beauchamp Pageant*), ostatniego earla Warwick z tej rodziny (zm. 1439), którego przodkiem był Guy z Warwick, jeden z najsłynniejszych bohaterów angielskiej epiki, łączy klawrownie famę wielkiego pochodzenia rodu z Orientem, krainą wymarzoną dla podejmowania największych wyzwań wojskowych<sup>122</sup>. Jak czytamy, earl Richard został w Jerozolimie ciepło powitany i otoczony honorami przez szlachetnego Baltirdama, wysłannika sultana. Ów muzułmański pan usłyszał bowiem, że earl wywodzi się w prostej linii od Guya z Warwick – jak dowiadujemy się, bohatera znanego także miejscowym z żywotu rycerza spisane w ich języku. Uradowany Baltirdam podejmuje Richarda i jego kompanię ucztą, którą angielski pan dwornie odwzajemnia. Te uzasadnione genealogicznym wywodem Beauchampa spotkania, wzajemnie udzielane honory i przekazywanie darów ilustrują aż trzy rysunki biografii<sup>123</sup>. Sława bohaterskiego przodka w krajach egzotycznych była zatem dla Beauchampów wyjątkowym walorem, godnym pokazania również w dziełach dotyczących ich bliskiej przeszłości.

Wypada dodać, że wspomniane związki pokrewieństwa Beauchampów z Guyem z Warwick były akcentowane za sprawą heraldyki, co zresztą opisano w *The Beauchamp Pageant*. Otóż podczas turnieju zorganizowanego z inicjatywy Richarda Beauchampa w Guînes pojedynki toczono w formule *pas d'armes*, ściśle według ustalonego scenariusza. Przez pierwsze dwa dni gonitw Beauchamp ukrywał swą tożsamość. Ujawnił ją dopiero podczas ostatnich starć, walcząc z podniesioną zasłoną i prezentując na tarczy herbowe znaki: Guya z Warwick oraz Beauchampów, a godła rodzin Tosny i Hanslope (z którymi Beauchampowie połączyli się więzami pokrewieństwa) na kropierzu swego konia<sup>124</sup>. Heraldyczny komunikat o pochodzeniu od legendarnego herosa stanowi tu zatem informację tej samej wagi, a według reguł heraldyki nawet ważniejszą niż ta dotycząca właściwej tożsamości rodowej earla. Demonstracja heroicznego rodowodu rycerza dokonuje się w kulminacyjnym momencie turnieju, wówczas gdy wszyscy na nim skupiają uwagę.

Również rodzina Wczeliczów próbowała zyskać sławę rodziny znanej z rycerskich dokonań za sprawą zawłaszczenia postaci sławnego bohatera i uczynienia zeń przodka. Pojawienie się „Olamba” w rękopisie Łętowskiego

<sup>122</sup> *The Beauchamp Pageant*, wyd. i wstęp A. Sinclair, Donington 2003, s. 1–24; zob. V. Bourgeois, *The Legend of Guy of Warwick*, New York 1996, s. 37 n.; E. Mason, *Legends of the Beauchamps' Ancestors*, s. 31 n.; *Thys rol was laburd & finishid by Master John Rouss*, rozdz. 21–22.

<sup>123</sup> *The Beauchamp Pageant*, s. 87–91, nr XVIII–XX; V. Bourgeois, *The Legend of Guy of Warwick*, s. 119.

<sup>124</sup> *The Beauchamp Pageant*, s. 103–115, nr XXVI–XXXI, zwł. s. 112–113, nr XXXI: „in Gy ys armes and Beauchamps quarterly”; Y. Liu, *Richard Beauchamp and The Uses of Romance*, „Medium Ævum” 74, 2005, s. 273–278. Herb Guya to w istocie godło Newburghów – rodziny pierwszych earłów Warwick.

*Klejnotów* wskazuje na to, że Wczelicze zdawali sobie sprawę, że ich przodkiem był Huon (Hołub) z Bordeaux. Nie wiemy jednak, czy dysponowali szerszą wiedzą na temat tego bohatera, czy może znali go tylko jako postać z fabuły o zwycięskiej partii szachów, którą ich przodek rozegrał z murzyńską księżniczką.

Bardziej klarowny jest przykład wykorzystania na potrzeby historyczne rodu postaci innego herosa, o wiele bardziej słynnego niż Huon, Waltera. W spolonizowanej i mocno przerobionej wersji eposu, znanej z przekazu *Kroniki wielkopolskiej*, Walter czy Walcerz Wdały jest możliwym hrabią Tyńca i przedstawicielem klanu Toporów<sup>125</sup>. Dowiadujemy się o tej jego paranteli dopiero z *Herbów rycerstwa polskiego* Bartosza Paprockiego, jednak heraldyk odwołuje się w niniejszej sprawie do dwóch, bliżej nieznanych historyków: Andrzeja z Żarnowa oraz jakiegoś dziejopisa, określonego przez Paprockiego mianem Anonima. Ten pierwszy „Walcera dowodnie opowiada z domu Toporów”, stwierdza autor *Herbów*, podsumowując opowieść o losach herosa. Wersja dzieła z XVI w. stosunkowo nieznacznie różni się od tej z *Kroniki wielkopolskiej*, a jedną z prac wzmiankowanych przez Paprockiego badacze identyfikują właśnie z nią<sup>126</sup>.

Istnieją jednak dość mocne przesłanki, aby cofnąć zawłaszczenie postaci Waltera przez Toporów w czasy na długo przed powstaniem *Herbów*. Już Karol Potkański wskazał ciekawą zapiskę sądową odnoszącą się do rozprawy, która toczyła się w sądzie wiecowym w Krakowie w 1420 r. Zgodnie z jej treścią herb Starych Koni był wówczas, według kategorycznej opinii podkomorzego krakowskiego Piotra Szafranca, „opisany w kronice”. Zdaniem Janusza Kurtyki jest prawdopodobne, że chodzi o rodzinną kronikę Toporów, o której istnieniu wspomniał *explicite* Paprocki we wzmiance o konflikcie pomiędzy rodziną spod znaku Topora a tą godła Stary Koń. Obie krewniacze wspólnoty wywodziły się bowiem z jednego pnia, co stanowiło fakt dobrze znany w XV w., a zapewne już na początku drugiej połowy XIV w. To właśnie wspomniana przez Paprockiego kronika Toporów mogła posłużyć mu do identyfikacji Waltera jako członka tej rodziny. Możliwość tę potwierdzałoby pojawienie się w tym samym okresie (1417) imienia Walcerz (Wancerz) w rodzinie blisko powiązanej finansowo, a może też rodzinie, z tym samym kręgiem Starych Koni, do którego należał znany ze wspomnianej zapiski sądowej Andrzej Chebda – pan o herbie opisanym w kronice<sup>127</sup>.

<sup>125</sup> *Chronica Poloniae Maioris*, rozdz. 29, s. 41–45.

<sup>126</sup> B. Paprocki, *Herby*, s. 59–61; J. Kurtyka, *Czy istniała kronika rodowa Toporów?*, „Studia Historyczne” 28, 1985, z. 2, s. 168. Przegląd opinii starszych badaczy na sprawę przekazów, z których korzystał Paprocki, przedstawia G. Labuda, *Źródła, sagi i legendy do najdawniejszych dziejów Polski*, s. Warszawa 1960, s. 255–264, 282–283.

<sup>127</sup> J. Kurtyka, *Czy istniała kronika*, s. 169–173, 162; tenże, *Tęczyńscy. Studium z dziejów polskiej elity możnowładczej w średniowieczu*, Kraków 1997, s. 35. Odmienne stanowisko zajął

Członkowie rodu Toporów (a zapewne także Starych Koni) cieszyli się zatem posiadaniem w szeregach swych antenatów sławnego w Europie i Polsce bohatera. W jaki sposób doszło do zawłaszczenia tej postaci? W tekście *Kroniki wielkopolskiej* epos o Walterze i Helgundzie pojawia się jako ekskurs – fabuła dotycząca „starożytnych” dziejów Wiślicy, dodana niejako przy okazji opisu zniszczenia miasta przez Rusinów w 1135 r. Akcja opowieści toczy się w „czasach pogańskich”, gdy księciem Wiślicy był Wisław z rodu Popiela-Pompiliusza. Z tego samego rodu pochodził Walter (Walcerz) Wdały, komes na Tyńcu, gdzie – jak czytamy – Kazimierz Mnich ufundował później klasztor benedyktyński<sup>128</sup>. Znane dzieje Waltera i Helgundy zostały więc, jak widzimy, usytuowane nie tylko w rodzimej przestrzeni, ale też w bardzo dawnym, początkowym, rzecz można, okresie polskiej historii. Z tą starożytną epoką dobrze koresponduje tak ważny znak identyfikacyjny Toporów – ich zawołanie. Jak dowiadujemy się z tekstu *Klejnotów*, brzmiało ono *Starscha*, ponieważ familia wywodziła się z dawnych czy wręcz starożytnych czasów<sup>129</sup>. Badacze podkreślają, że ta forma rodowej proklamy funkcjonowała obok podobnej – „Straża”, wspomnianej choćby przez Paprockiego, który powołał się przy tym na owego, wymienionego wyżej, anonimowego historyka rodu. Obie proklamy wywodzą się jednak od źródłosłowu „stróża”. Z czasem znaczenie, które objaśniało zawołanie, uległo zmianie i proklama stała się znakiem – najwidoczniej znanej już i podkreślanej – starożytności rodu<sup>130</sup>.

Nie mamy pewności, czy uczynienie z postaci Waltera z Tyńca przodka Toporów było przyczyną, czy może skutkiem tego przekonania. Opowieść znana z *Kroniki wielkopolskiej* łączy się jednak z dziejami słynnej rodziny przez wspólny desygnat geograficzny: Tyniec<sup>131</sup>. Wiemy zaś, że Toporowie rościli sobie pretensje do należących do klasztoru tynieckiego wsi i toczyli z benedyktynami zażarte spory, co najmniej od początku XIII w. Były one żywe jeszcze w XV w.<sup>132</sup> Postać Waltera Wdałego – rycerskiego antenata i pana ziem, do których członkowie rodziny zgłaszali pretensje, była zatem bardzo

---

G. Labuda, uważając, że Szafraniecowi chodziło o wzmiankę o rodzie Toporów w *Roczniku świętokrzyskim*; zob. tenże, *Źródła, sagi i legendy*, s. 282–283.

<sup>128</sup> *Chronica Poloniae Maioris*, rozdz. 29, s. 41.

<sup>129</sup> *Klejnoty Długoszwowe*, s. 57 (nr 34): „Topor [...] a vetusto tempore, unde et proclamacionem Starscha habet, ducens genus”.

<sup>130</sup> J. Kurtyka, *Czy istniała kronika*, s. 164–165; *Słownik staropolskich nazw osobowych*, t. 5, s. 196.

<sup>131</sup> W swojej monografii rodziny Tęczyńskich J. Kurtyka opowiedział się za drugą z tych możliwości, sugerując nawet, że pojawienie się polskiej wersji eposu i uczynienie jego bohatera panem Tyńca mogło dokonać się właśnie w związku z zawłaszczeniem opowieści o Walterze przez Toporów; zob. tenże, *Tęczyńscy*, s. 34.

<sup>132</sup> Tenże, *Czy istniała kronika*, s. 166–167; J. Wroniszewski, *Proclamatio alias godlo. Uwagi nad genezą i funkcją zawołań rycerskich w średniowiecznej Polsce*, w: *Spółeczeństwo Polski średniowiecznej*, t. 4, red. S.K. Kuczyński, Warszawa 1990, s. 161.



użyteczna dla rodu Starzów. Za sprawą posiadania tego czcigodnego przodka ich roszczenia majątkowe zyskiwały na sile.

Strategię zabezpieczenia swego majątkowego statusu z wykorzystaniem postaci wielkiego bohatera podjęli też znani nam już Beauchampowie. Choć nie mamy pewności, czy powstanie najstarszego romansu o czynach Guya Warwicka (pierwsza połowa XIII w.) miało związek z potrzebami i historycznymi zainteresowaniami konkretnego rodu rycerskiego<sup>133</sup>, to jednak bardzo przejrzyste są przykłady wykorzystania legendy Guya przez rodzinę Beauchampów.

Uzyskawszy w drodze małżeństwa posiadłości, a zwłaszcza urząd earłów Warwick (wcześniej pozostawał w rękach Newburghów), nowi właściciele szybko i w dobitny sposób zaczęli pokazywać się jako kontynuatorzy i prawowici panowie dzierzonych włości. Już synowie Williama, pierwszego earla Warwick z rodu Beauchampów, otrzymali imiona lokalnych bohaterów i legendarnych earłów: Guy oraz Reinbroun, to drugie za synem herosa z Warwick. Znaczenie angielskiego herosa dla rodziny Beauchampów w XIII–XV w. odzwierciedliło się w licznych przejawach wręcz kultu Guya w kręgu tej rodziny. Wiemy, że pod koniec XIV w. w posiadaniu Beauchampów znajdowały się miecz oraz kolczuga Guya z Warwick, a także arras ze scenami z opowieści o bohaterze – jedna z najcenniejszych kosztowności earla Thomasa młodszego. Zbudowana na przełomie XIV i XV w. nowa, monumentalna wieża otrzymała nazwę Wieży Guya. Z kolei wspomniany przez nas wyżej earl Richard, przy okazji ponownej fundacji kaplicy kościoła w Guy's Cliff, ufundował wielki, konny posąg herosa. W posiadaniu rodziny była też czara (*mazer*) z wytłoczonym na metalowej plakiecie (na dnie pucharu) wyobrażeniem Guya zabijającego smoka. Na tarczy bohatera widnieje herb Beauchampów. To interesujące naczynie reprezentuje typ tzw. *grace cup*. Jest to puchar używany podczas uczty do ceremonialnego picia z jednego z naczyń – spełnienia gestu wyrażającego symbolicznie wspólnotę stołu<sup>134</sup>. Heroiczna przeszłość rodu znowu, jak widzimy, daje o sobie znać w ważnych momentach wspólnotowego życia.

Jak chętnie i bez skrupułów dla zaspokojenia żądzy posiadania wielkiej i atrakcyjnej historii działali panowie i rycerze, to rzecz świetnie przedstawia historyk Jean Froissart. Gdy pisał o postaci słynnego Bertranda du Guesclina, przytoczył mianowicie relację z rozmowy z bretońskim rycerzem

<sup>133</sup> V. Bourgeois, *The Legend of Guy of Warwick*, s. 37.

<sup>134</sup> H. van der Velden, *A Prayer Roll of Henry Beauchamp*, s. 532–533; V. Bourgeois, *The Legend of Guy of Warwick*, s. 91–92, 105, fig. 11; E. Mason, *Legends of the Beauchamps' Ancestors*, s. 35; H. St. J. Hope, *On the English Medieval Drinking Bowls Called Mazers*, „*Archaeologia or Miscellaneous Tracts Relating to Antiquity*” 50, 1887, s. 140–142; G.R. Gayre, *Wassail! In Mazers of Mead*, London 1948, s. 140–145.

Guillaume'em d'Ancenis, spowinowaconym z rodziną konetabla Francji. Ów pan wytłumaczył historykowi właściwą formę i znaczenie nazwiska francuskiego dowódcy. Otóż brzmiała ona Glay-Aquin (Glayquin). Wiadomo o tym ze starodawnych kronik Bretanii i opowieści starych rycerzy (w tym Geoffreya d'Ancenis, towarzysza broni wuja Bertranda), podkreślał Guillaume. Dowodząc doniosłości akurat tej formy miana, d'Ascenis przytoczył fabułę o potężnym saraceńskim władcy Aquinie, królu Bougie, który w czasach Karola Wielkiego najechał Bretanię. Został jednak pokonany, a uciekając pozostawił u stóp wieży Glay malutkiego synka. Na życzenie cesarza dziecko zostało ochrzczone – podczas ceremonii trzymali je Roland i Oliwier. Od imion ojców naturalnego i chrzestnego oraz nazwy wspomnianej wieży chłopca nazwano Oliwier Glay-Aquin. Wyrósł on na dobrego rycerza i otrzymał od Karola wszystkie ziemie, jakie jego ojciec zdobył w Bretanii. To właśnie on był założycielem domu Guesclinów (czy raczej Glay-Aquinów) i przodkiem Bertranda. Co więcej, d'Ancenis opowiedział Froissartowi także o tym, w jaki sposób du Guesclin odnosi się do rodzinnej tradycji. Otóż rozmawiając raz z królem Kastylii podczas wyprawy przedsięwziętej do tego kraju, Bertrand wspomniał, że gdy uda się pokonać Piotra Okrutnego (popieranego przez Anglików pretendenta do tronu), wyruszy za morze, do Bougie, by odbić „swe królestwo i dziedzictwo”. Ten sam zamiar Bertranda, w odniesieniu jednak do królestwa Grenady, opisał autor epickiej biografii konetabla – Jean Cuvelier<sup>135</sup>.

W istocie rodzinna tradycja Guesclinów jest ufundowana na *chanson de geste* zatytułowanej *Aiquin*, którą – o ile wiemy – przepisano na terenie Bretanii (lub w jej sąsiedztwie) ok. 1200 r. Jest to historia najazdu i walki z tytułowym królem „czarnych Saracenów”. Brak tu jednak postaci młodego synka władcy najeźdźców. Najwyraźniej należy on już tylko do rodowej tradycji. Punktem zaczepienia do jej powstania było fonetyczne podobieństwo nazwisk: rodziny i bohatera epickiej pieśni. Wyjaśnione na drodze etymologizowania – zrodziło ono fabułę o najdawniejszej przeszłości rodu. Podobnie jak w dyskutowanych wyżej przypadkach, była to bardzo prestiżowa dla rodziny opowieść: zarówno jeśli chodzi o sprawy rycerskie (pokrewieństwo duchowe przodka z największymi bohaterami Francji), jak i te o charakterze genealogicznym (pochodzenie od królów). Ponadto fabuła uzasadniała stan posiadania rodziny jako tej, która otrzymała ziemie od samego Karola Wielkiego<sup>136</sup>.

<sup>135</sup> *Oeuvres de Froissart publiées avec les variantes des divers manuscrits*, wyd. J.M.B.C. Kervyn de Lettenhove, Bruxelles 1871, t. 12, s. 223–228, zwł. s. 225–228, t. 21, s. 444; B. Guinée, *Du Guesclin et Froissart. La fabrication de la renommée*, Paris 2008, s. 86.

<sup>136</sup> N. Lenoir, *Les pérégrinations d'un schème. De la chanson de geste Aiquin à la légende lignagère des Duguesclin*, w: *D'un genre littéraire à l'autre*, red. M. Guéret-Laferté, D. Mortier, Rouen–Havre 2008, s. 75–90.

Próby zawłaszczania tradycji historycznych i epickich przez polskie średniowieczne rody rycerskie należą więc do zwykłego kulturowego instrumentarium tych czasów, uruchamianego w celu zdobycia jak najlepszej i najatrakcyjniejszej przeszłości rodowej. Trudno zgodzić się z Gerardem Labudą, który tradycję wiążącą Tyniec z Toporczykami określił jako „niejasną”. Rozwijanie dziejów rodziny przez wykorzystanie barwnych przekazów epickich, podań, legend i innych opowieści pozostaje na porządku dziennym i wystarczy nawet błahy (zwłaszcza w naszych oczach) pretekst, aby rodowa przeszłość zapełniła się najbardziej cennymi i użytecznymi pamiątkami oraz bohaterami. Zresztą, posiadanie utrwalonej rodzinnej przeszłości jest wartością samą w sobie, o czym dobrze świadczy słynna, przywołana już wyżej zapiska, odnosząca się do rozprawy przed krakowskim sądem wiecowym z 1420 r. Dotyczyła ona opinii wygłoszonej przez Piotra Szafranca, według której jego rodowiec, Andrzej Chebda z Rosztajnu był lepszy niż Jan z Łuczanowic, ponieważ to o *clenodium* Andrzeja piszą w kronice, a o *clenodium* Jana – nie. Doniosłość tej opinii okazała się na tyle wysoka, że Szafranca zobowiązano do osobistego oświadczenia przed trybunałem, że nie powiedział niczego obraźliwego o rycerzu z Łuczanowic, mimo iż wcześniej zapewniał już o tym prokurator tego pierwszego. Bez względu na to, czy *clenodium*, o którym mówił Szafraniec, to herb czy ród, ważne jest, że kwestia posiadania rozpoznawalnych, „opublikowanych” dziejów jest bardzo czytelnym wyznacznikiem społecznego prestiżu rodziny. Nie na darmo prokurator Piotra Szafranca zapewniał, że podkomorzy uważa Jana za „dobrego i szlachetnego”. Zarzut braku rodzinnej historii został zrozumiany jako godzący w te właśnie wartości, a wręcz – jako nagana szlachectwa pana z Łuczanowic<sup>137</sup>. Herby, proklamy, rodowe imiona czy nazwiska „zanurzone są” w przeszłości i stanowią pamiątki chwalebnych czynów, cały czas ożywianych i modelowanych na nowo z korzyścią dla potomków dawnych bohaterów.

<sup>137</sup> *Starodawne prawa polskiego pomniki*, wyd. A.Z. Helcel, Kraków 1870, nr 1712, s. 249: „Petrus Szafranecz [...] in quod dixerat Johanni de Lucianouicze, quia Chebda Andreas de Rosteyn esset melior quam ipse Johannes, in eo, quia clenodium ipsorum conye esset scriptum in cronica, et ipsius Johannis clenodium non est in cronica scriptum”, nr 1725, s. 250: „Johannem habet pro bono et nobili homine”; J. Banaszkiwicz, *Kultura i świadomość historyczna*, w: *Kultura Polski średniowiecznej XIV–XV w.*, red. B. Geremek, Warszawa 1997, s. 607; M. Koczerska, *Świadomość genealogiczna możnowładztwa*, s. 321; por. N.L. Paul, *To Follow in Their Footsteps. The Crusades and Family Memory in the High Middle Ages*, Cornell 2012, s. 80 n.